



### RATUJMY POLSKIE DZIECI!

Czy wiesz, że w chwili obecnej Polska wymiera, ponieważ śmiertelność wśród dzieci i młodzieży przewyższa liczbę urodzin?

Czy wiesz, jaki procent dzieci polskich choruje na gruźlicę?

Czy zdajesz sobie sprawę, że istnieją sanatoria, w których brak jest łóżek, lekarstw i odzieży? Dzieci, dla których jedynym ratunkiem jest przebywanie na świeżym powietrzu, nie mogą wyjść, ponieważ nie mają się w co ubrać...

W Zakopanem znajduje się dom dla dziewcząt zagrożonych gruźlicą, posiadający jedynie gołe ściany — i w tym „sanatorium” już przebywają pacjentki...

Pomoc dla młodego pokolenia polskiego jest naszym zadaniem i pierwszym obowiązkiem.

Każdy harcerz i harcerka, każdy krąg, drużyna i gromada zuchowa ma możliwość pomocy, od której nie wolno nikomu z nas się uchylić.

Potrzeby są olbrzymie i bardzo różnorodne:

- odzież nowa i używana, gotowa do użytku czy nadająca się do przeróbki, materiały, włóczka, drobne gałganki (szwalnie, parcownie zabawkarskie),
- lekarstwa i materiały szpitalne (tran w kapsułkach, strzykawki do zastrzyków, witaminy i wiele innych środków),
- koce i bielizna pościelowa,
- mydło.

Jeśli nie dołożymy wszelkich wysiłków dla uruchomienia jak największej pomocy dla młodzieży w kraju — nasza służba Polsce nie będzie wypełniona.

Wszelkie przesyłki kierować należy na adres: Harcerstwo, Magazyn krajowy, 45, Gloucester Rd, London S. W. 7.



archiwum



## MATKA BOSKA GROMNICZNA

Święto oczyszczenia N. Panny nosi w Polsce nazwę Matki Boskiej Gromnicznej. Na dzień ten przysposabia się duże, ozdobnie ustrojone świece woskowe, dawniej robione po wsiach z własnego wosku, dziś po większej części kupowane. Świece te niesie się w dniu święta do kościoła i tam zostają one podczas nabożeństwa poświęcone. Lud nasz widzi w nich ochronę od uderzenia piorunu, więc też pali się je podczas burzy. Według prastarego obyczaju polskiego zapala się też gromnicę przy konającym i daje mu się ją do ręki.

Z gromnicą w dłoni rozpoczynał niegdyś gospodarz w Polsce wszystkie obrzędy, związane z pracą na roli, a więc wypędzał bydło w pole, odkładał pierwszą skibę w orce wiosennej, pierwsze ziarno rzucał w ziemię. Z nią też otwierał on i kończył żniwa.

Jeśli w dniu Matki Boskiej Gromnicznej mrozu nie ma, zapowiedź to późnej wiosny. Jeśli przeciwnie — mróz trzyma — to ciepła wiosenne nadejdą niedługo. Stąd też przysłowie:

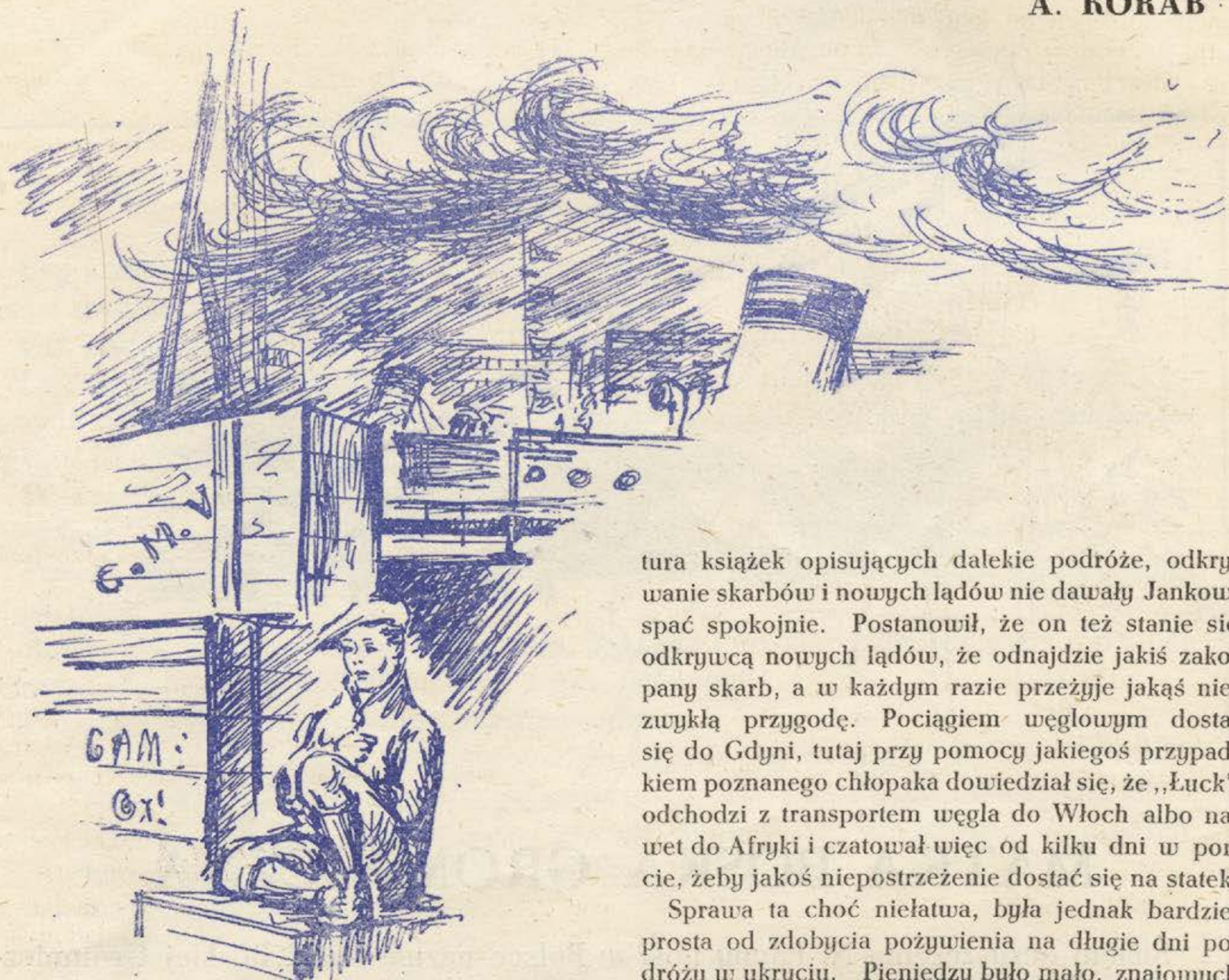
Na Gromniczną Maryją  
Niedźwiedź budę rozwali lub poprawi ją.

N Święto Gromnicznej przypada w lutym, miesiącu, w którym zima już wszędzie w Polsce mroźne swe dzierży królestwo. Pod opłotki wiejskie podchodzą zgłodniałe gromady wilków, a ludzie ze snu wyrwani wyciem dzikiego zwierza wzywają imienia Najświętszej Pani, aby broniła ich domostw i trzody.



# NIEPROSZONY GOŚĆ

A. KORAB



Janek obudził się akurat w tym momencie, kiedy czerwona, wyposażona w wielki fioletowy nos twarz, schyliła się nad nim a nie wróżące nic dobrego oczy wpatrywały się bacznie.

Chłopak tak był zmęczony przejściami i przygodami ostatnich dni, że nie bardzo zdawał sobie sprawę ze wszystkiego. Gdzieś niedaleko posłyszal równy łomot pracujących motorów. „Aha — jesteśmy już na morzu — pomyślał sennie — nie wyrzucą mnie na ląd”. Odetchnął z ulgą.

— Skądżeś tu wlaź — wyburczała nieprzyjemna twarz — mów mi zaraz, bo marmeladę zrobię z ciebie, pętaku.

Janek, czując, że na ląd już go jednak nie wysadzą, postanowił mówić całą prawdę. Prawda ta wyglądała tak:

Wakacje się kończyły, ale Jankowi jakoś nie spieszyło się do szkoły. Spakował więc cały swój niewielki majątek do plecaka i zginął któregoś dnia z domu. Mieszkał w Warszawie na Powiślu. Matka nie żyła już kilka lat a ojciec zapracowany w fabryce nie bardzo się nim zajmował. Towarzystwo awanturniczo nastrojonych kolegów oraz lek-

tura książek opisujących dalekie podróże, odkrywanie skarbów i nowych lądów nie dawały Jankowi spać spokojnie. Postanowił, że on też stanie się odkrywcą nowych lądów, że odnajdzie jakiś zakopany skarb, a w każdym razie przeżyje jakąś niezwykłą przygodę. Pociągiem węglowym dostał się do Gdyni, tutaj przy pomocy jakiegoś przypadkiem poznanego chłopaka dowiedział się, że „Łuck” odchodzi z transportem węgla do Włoch albo nawet do Afryki i czatował więc od kilku dni w porcie, żeby jakoś niepostrzeżenie dostać się na statek.

Sprawa ta choć niełatwa, była jednak bardziej prosta od zdobycia pożywienia na długie dni podróży w ukryciu. Pienędzy było mało, znajomych żadnych, więc zapasy zebrane okazały się więcej niż skromne. Parę bochenków chleba, kawałek boczku i tabliczka czekolady.

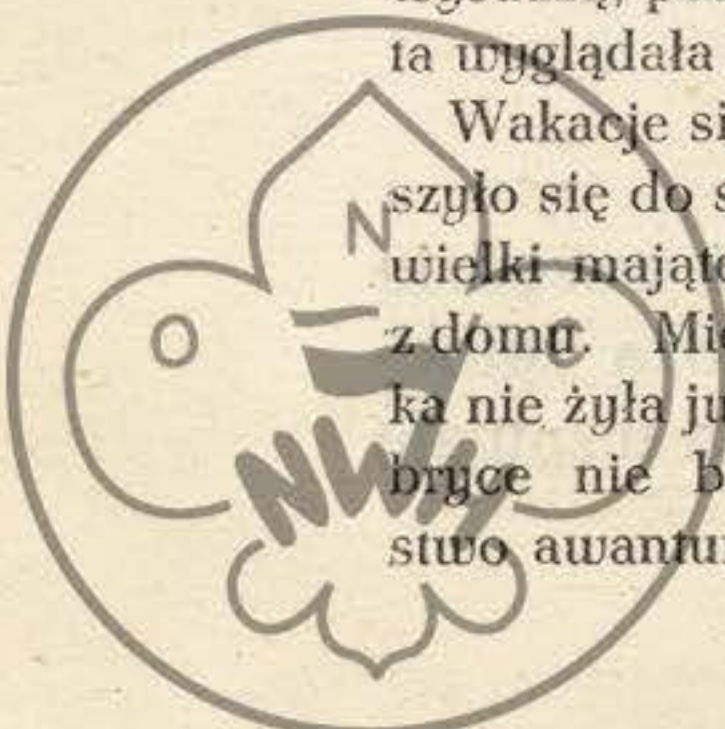
Jak dostał się na statek — poprostu pomagał ładować i nie wyszedł na ląd po wniesieniu ostatniej porcji jakichś worków. Jak długo siedział tutaj, cicho jak mysz pod miotłą w jakimś zapomnianym składziku, sam nie zdawał sobie sprawy. Może to były godziny albo całe długie dni. Wiedział tylko, że jest stale ciemno i głodno.

— Wyglądasz bratku jak nieboskie stworzenie — powiedział marynarz — patrząc ze złością na chłopca. Wylaż stąd, pójdiesz do kapitana, dostaniesz lanie, a potem przesadzimy cię na pierwszy spotkany okręt do Gdyni. Maszerować.

Dzień był wspaniały, ciepły i jasny, morze spokojne i jak się wydawało Jankowi bardziej niebieskie niż przy polskim brzegu. Na pokładzie było jakoś cicho i sennie i gdyby nie groźna obecność marynarza za plecami, wydawało by się, że wszystko jest w porządku.

— Zejdź teraz do tych drzwi — wskazał marynarz — idziemy do kapitana.

Kapitan „Łucka” nie wyglądał na wilka morskie-



go z opowieści morskich. Był to jeszcze zupełnie młody człowiek o mile uśmiechniętej twarzy i spokojnych niebieskich oczach.

— Mamy kłopot z tobą, młody człowieku — odezwał się tonem dość surowym, ale o całe niebo mniej groźnym od tonu marynarza, który go odkrył — będziesz odpowiadał za nieprawne wejście na statek, no i przede wszystkim przy pierwszej okazji odeślemy cię spowrotem.

— Panie kapitanie — odezwał się nieśmiało Janek — czy... ja nie mógłbym odpracować swojej podróży prosto jako chłopak okrętowy?

— Przede wszystkim lanie dostaniesz — burknął stary marynarz — co to się zachciewa — mówił, zwracając się do kapitana — taka niedojda na okręcie chce zostać, prędzej mi włosy na głowie...

— Wydaje mi się — przerwał kapitan — że ja tu decyduję. Oddaję teraz naszego nieproszonego gościa panu, panie Kosiorek. Niech go pan nakarmi i da mu jakieś zajęcie. Przy najbliższej okazji do kraju pomyślimy co z nim zrobić.

Nakarmić — zachnął się stary — takiego darmo zjada!

— No cóż, głodem go pan chce zamorzyć?

Stary nic nie odpowiedział, ale mełł przekleństwa w ustach, co nawet przy najbardziej optymistycznych pojęciach, nie wróżyło Jankowi nic dobrego.

Pan Kosiorek nie był jednak tak groźny jak się na pierwszy rzut oka wydawało. W kajucie bowiem, kiedy zostali sami, stary zaczął wprawdzie jeszcze coś tam mrużyć, narzekać i zrzędzić, ale wkrótce przed chłopcem zjawiły się nie tylko grube pajdy chleba z kielbasą i szynką, ale wspaniała pachnąca kawa, która wydała się po wielodniowym poście Jankowi napojem niezwykłym.

W tak niezwykłych okolicznościach zawarta znajomość z marynarzem Kosiorkiem okazała się dla Janka zbawienna. Stary nie tylko, że nie prześladował więcej chłopca, ale prosto zajął się nim jak ojciec. Wprawdzie wszyscy członkowie niezbyt licznej załogi „LUCKA” polubili bardzo Janka, którego bystrość, inteligencja, a przede wszystkim uczynność i wieczny dobry humor zostały właściwie ocenione, ale stary marynarz uważał, że ma do swego pupila większe niż inni prawa.

Sam kapitan nieraz mu dokuczał, udając, że winien jak najprędzej postarać się odesłać Janka do domu, przyczym przypominał, jak to w pierwszym dniu Kosiorek gwałtownie chciał ukarać Janka.

Janek tymczasem płał w rozkoszy wspaniałych wspomnień i jeszcze większych nadziei dalszych niezwykłych przygód. Wszystko mu się na statku podobało, nie mógł dość nacieszyć się, że jakoś udało mu się dostać na okręt, który stał się dla niego i domem i szkołą. Myślał wprawdzie trochę z pewnym żalem o ojcu, który się pewnie martwi, ale jak kapitan wysłał do kierownictwa

marynarki handlowej zawiadomienie, że „LUCK” ma jednego niespodziewanego pasażera i jak Kierownictwo oddepeszowało, że ojciec Janka został zawiadomiony, nawet ta ostatnia chmurka została zdmuchnięta ze szczęśliwego firmamentu Jankowych uczuć.

Tymczasem jednak zbierały się chmury inne, które w skutkach okazać się miały groźne nie tylko dla Janka, ale całej załogi „LUCKA”.

Okręt opuścił port gdyński w ostatnim tygodniu sierpnia 1939 r., a nastrój panujący już w tym czasie w kraju, a zwłaszcza na wybrzeżu, był bardzo nerwowy. Spodziewano się jakiegoś zatargu, nikt jednak nie przypuszczał, że w powietrzu wisiała staszliwa katastrofa nowej wojny światowej.

Do portu w Kopenhadze zajechał „Luck” już w pełnym przededniu wojny i kapitan, nie wiedząc, co ma robić dalej, telegraficznie zapytywał Zarząd swej Linii o dalsze rozkazy. Kazano mu kontynuować kurs. Spokojne wody duńskie opuścił więc w chwili, kiedy już polsko-niemiecka granica płonęła.

Na statku panował nastrój podniecenia maskowanego skrupulatnością wypełnianych czynności, przepisanych normalną rutyną życia marynarskiego. Tak samo jak zwykle myto więc pokłady, tak samo jak normalnie malowano nigdy zbyt dokładnie nie wymalowane bariery, drzwi, okna i t. p.

Janek kręcił się jak mucha w ukropie, wszędzie go było pełno. Czuł się w tym wszystkim jak ryba w wodzie.

W chwili, kiedy Kosiorek dał mu jeszcze pas rąnkowy i hełm i postawił, żeby wypatrywał na wszelki wypadek, czy nie zbliża się jakiś podejrzany okręt, Janek mało nie pękł z dumy i zadowolenia.

— Jak pan myśli, czy Niemcy mogą nas zaatakować? — pytał niecierpliwie Kosiorka.

— Nie powinni, ale mogą.

— Dlaczego nie powinni, przecież to wojna.

— Tak, ale my nie jesteśmy okrętem wojennym, tylko handlowym, mogą nas najwyżej zmusić do zawinięcia do niemieckiego portu.

— Ale my się nie damy?? — pytał niecierpliwie Janek.

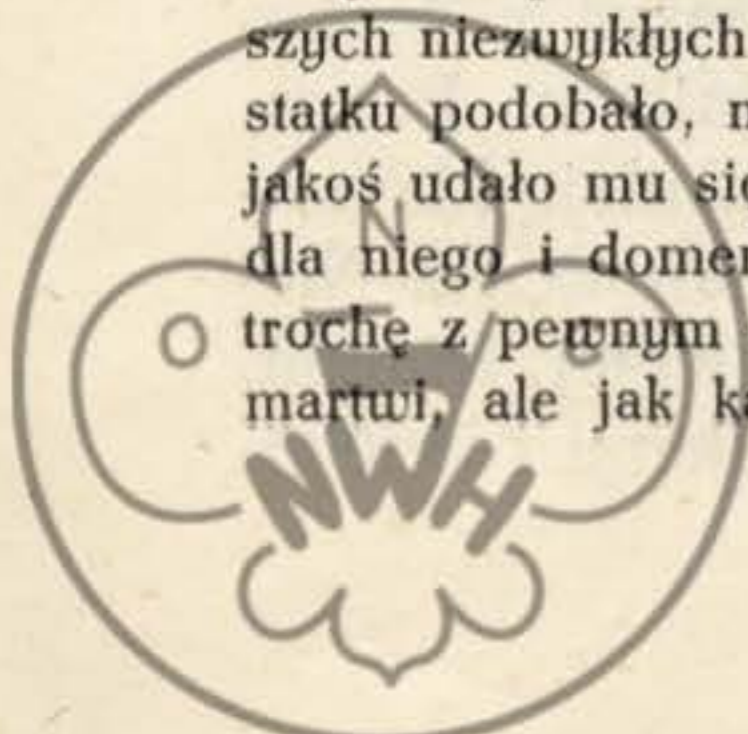
— Będziemy się starali nie dać — ale nie jesteśmy uzbrojeni.

Dni mijały jednak w spokoju i oprócz paru fałszywych alarmów nie zdarzyło się nic specjalnego.

Janek wiedział od Kosiorka, że kapitan wziął kurs na wybrzeża angielskie i że jeżeli podpłyną w zasięg operującej tam marynarki brytyjskiej, to niebezpieczeństwo ze strony Niemców przestanie istnieć.

Tego rodzaju załatwienie sprawy nie bardzo odpowiadało jednak Jankowi. Wolałby on raczej jakąś utarczkę morską z Niemcami, jakieś przygo-

c. d. na str. 18



# OBRAZKI HISTORYCZNE

Dla wielu z nas historia Polski jest tylko kroniką licznych walk, niezliczonych najazdów, sumą bitew, potyczek i oblężeń, poprzątkanych imionami Królów i Wodzów.

Wprawdzie dzięki nieszczęśliwemu położeniu geograficznemu naszej Ojczyzny na granicy jakby między Wschodem i Zachodem, walka o utrzymanie niezależnego bytu narodowego była problemem zawsze najważniejszym, to jednak nie można pomijać innych stron życia naszych przodków, należy starać się poznawać warunki w jakich powstawała i rosła Kultura polska, jakie formy życia niósł ze sobą każdy okres dziejów, czym w każdej epoce odznaczało się budownictwo, sztuka i literatura, jak wyglądały ubiory, zwyczaje i obyczaje.

Chcąc spojrzeć na dzieje Polski raczej z tej strony, będziemy podawali w każdym numerze ŚWIATA MŁODYCH garść wiadomości, ilustrujących jakiś okres historii.

Żaden z tych krótkich szkiców nie wyczerpie oczywiście zagadnienia, może jednak przyczyni się do większego zainteresowania problemem, którego znajomość powinna być ambicją każdego młodego Polaka i każdej młodej Polki.

## POCZĄTKI PAŃSTWA

W drugiej połowie X-go wieku rozpoczynają się dzieje Państwa Polskiego, a pierwszym jego historycznym władcą jest Mieszko I z rodziny Piastów. Państwo Mieszka obejmowało ziemie między Odrą, Wisłą a Bugiem, zamieszkałe przez plemiona Polan, Wiślan, Ślęzan, Opolan, Mazowszan, Łęczycan i Kujawian. Centrum młodego państwa znajdowało się na Kujawach, początkowo ze stolicą prawdopodobnie w Kruszwicy, a za Mieszka I-go już w Gnieźnie.

Do świata cywilizowanego Europy średniowiecznej wchodzi Polska przez przyjęcie chrześcijaństwa. Polska jest jednym z tych państw słowiańskich, które przyjmują chrześcijaństwo w obrządku zachodnim, z Rzymu, utrwalając w ten sposób raz na zawsze swą przynależność i związek z Zachodem. Pierwsze biskupstwo powstaje w Poznaniu. Książęta budują kościoły i zakładają klasztory. Do Polski śpieszą księża i zakonnicy z Niemiec, Czech, Włoch a nawet odległej Irlandii. Wkrótce klasztory te stają się ośrodkami i krzewicielami nauki i kultury.



Polska, podobnie jak inne państwa słowiańskie, budzi się do życia i organizuje zagrożona przez wzrastającą potęgę Niemiec. Pierwsza data historyczna Polski to data jej zapasów z zachodnim sąsiadem. Do boju ruszają książęta z drużyną rycerską, zebraną przez kasztelanów. Walka prowadzona jest wręcz. Broń, początkowo prymitywna, udoskonala się szybko. Do broni zaczepnej należy oszczep, topór i miecz, do odpornej — tarcza, pancerz, później cała zbroja.

Do obrony musi być przygotowana również cała ludność. Dlatego pierwsze osiedla — grody powstają na miejscach mało dostępnych np.: na wzgórzach, w ramionach rzek i t. p. Grody otacza się wałami, lub murami, opatrzonymi w baszty i wieże strażnicze.

Kraj jest jeszcze słabo zaludniony i odległość między grodami duża. Władzę nad ludnością w grodzie, tak wojskową jak sądową, sprawuje z ramienia księcia kasztelan. Potrzeby życia codziennego przyczyniają się do powstawania coraz to nowych rzemiosł; rozwija się tkactwo, kołodziejstwo, garncarstwo, snycerstwo. Wyroby początkowo są z kamienia, drzewa i kości, później brązu i żelaza. Rzemieślnicy dumni ze swego kunsztu przekazują posiadane umiejętności z pokolenia na pokolenie i łączą się w związki zwane cechami.

J. W.

## ZAPUSTY W DAWNEJ POLSCE

Czas pomiędzy Bożem Narodzeniem a Wielkim Postem nazywano w dawnych czasach Zapustami, Zapustem lub Mięso-pustem, albo też Karnawałem, od łacińskiego powiedzenia carne avaler — połykać mięso, lub carne vale — żegnaj mięso.

Zapusty były od najdawniejszych czasów uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju wesołych zabaw, widowisk i maszkar, czyli przebierania się w różne stroje.

Zapusty, rozpoczęte godami, jak po staropolsku nazywano święta Bożego Narodzenia, kończono Ostatkami, przy czym ostatni czwartek przed postem nazywano Tłustym Czwartkiem — od tłustych i obfitych uczt i posiłków.

Zapusty były w dawnych czasach okresem ślubów i wesel u szlachty oraz słynnych Kuligów.

Znany pamiętnikarz z połowy 18-go wieku, ksiądz Andrzej Kitowicz, tak opisuje dawne zapusty szlacheckie: opis ten podajemy w dosłownym brzmieniu, nie zmieniając jędrnego, staropolskiego stylu.

„Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok bawili się, spraszając do siebie gości, najwięcej jednak łakomych ochot sprawiali sobie począwszy od Tłustego Czwartku aż do Wstępnej Środy. Tańcowano zatem i hulano od rana do wieczora, gdy zaś już tańcować przestali, pić nie przestawali, zalewając tłuste potrawy rozmaitymi trunkami, i ni by splukując z gardzielów tłustości mięso-pustne.

Takowe uciechy działy się w pańskich domach. Niższej fortuny szlachta wyprawiała kuligi. Dwuch albo trzech sąsiadów zmówiwszy się, zabrali ze sobą żony, córki, synów i czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, zostawując w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, sami zaś, wpakowawszy się na sanki, albo, gdy sanny nie było, na kolaski, wózki i konie wierzchove, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni przez niego, ani zawiadomiwszy go. Tak go zaskoczywszy, kazali dawać jeść i pić sobie, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii, właśnie jako żołnierze, póty u





niego bawiąc, póki nie wypróżnili mu piwnicy i spiżarni. Potym brali onego nieboraka ze sobą, z całą jego rodziną i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy, ciągnęli dalej, aż dopóki w kolei do tych, którzy kuligi zaczęli — nie doszli. Poczynaly się te kuligi zwyczajnie w przedostatnim tygodniu zapustnym i trwały do Wstępnej Środy. Kuligi takie przestawały na skrzypkach i basetli, czasem z karczmą pozwaną lub między czeladzią dworską wynalezionych, chyba, że gospodarz miał swoją dworską kapelę, albo posłał gdzie po nią do miasta. Najślawniejsze co do pijatyk były te kuligi w województwie Rawskim.

Tak na kuligach, jak i bez nich, w „kuse dni” zapustne (tak nazywano ostatnie trzy dni przed postem), przestrajali się mężczyźni za żydów, cyganów, olejkarzów, chłopów i dziadów, udając ich mową i gestami. Toż samo czyniły i niewiasty.

We Wstępną Środę po miastach żaki i chłopcy czatowali na wchodzącą do kościoła pleć nadobną i przypinali jej znieścacka na plecach kurze nogi, indycze szuje, ości śledzia, uwiązane na sznur-

ku, z zakrzywioną szpilką, jak wędka do zaczepiania u sukni. Niewiasta lub dziewczica, nie wiedząc o tym, pięknie przybrana, postępowała przez kościół z dobrą miną i wiszącym na plecach kawalcem, pustego z siebie śmiechu stawała się przyczyną i sama nakoniec od kogo roztropnego przestrzeżona i od wisielca uwolniona zarumienić się musiała”.

We dworach szlachty litewskiej był zwyczaj, że gdy północ nadeszła, wnoszono na stół półmisek z przykrywą, z pod której, po podniesieniu wylatywał wróbel, a pozostawały na półmisku dwa śledzie. Ptak był symbolem uciekającego na czas postu mięsa, śledzie zaś uosabiały post.

Lud miał swój ciekawy sposób obchodzenia zapustów, który zmieniał się w zależności od dzielnic, polegał on głównie na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konia, kozę, żórawia, cyganów i t. d. i obchodzeniu chat i dworów, urządając rodzaj widowisk i płatając różne figle.

Na podkarpaciu przechował się dawny zwyczaj „chodzenia z turońkiem”, obchodzony w sposób następujący: dwóch parobków trzyma na powrozach





trzeciego, przebranego za tura, z głową tak zrobioną, że może otwierać i zamykać paszczkę. Z paszczy zwieszał się język zrobiony z czerwonego sukna, otaczała ją gęsta broda i uwiązany był dzwoneczek. Muzyka, złożona z basisty i skrzypka, przygrywa, turoń się wydiera, kłapie paszczką i płata rozmaite figle. Zwyczaj ten, podobnie jak i wyrażenie „chodzić z turonikiem” pochodzi z prastarych czasów, gdy oprowadzano prawdziwego młodego tura, schwytanego w puszczy.

W Krakowskim oprowadzano też po wsiach Zapusta — ubranego w wywrócony wełną do góry kożuch, opasanego powrósem, z wysoką czapką, przybraną wstążkami i papierkami. Towarzysze Zapusta, przebrani za dziadów, nosili kosz, w który układali zebrane po domach dary i poczęstunki.

Innym, mało znanym a ciekawym zwyczajem, obchodzonym niegdyś w po-

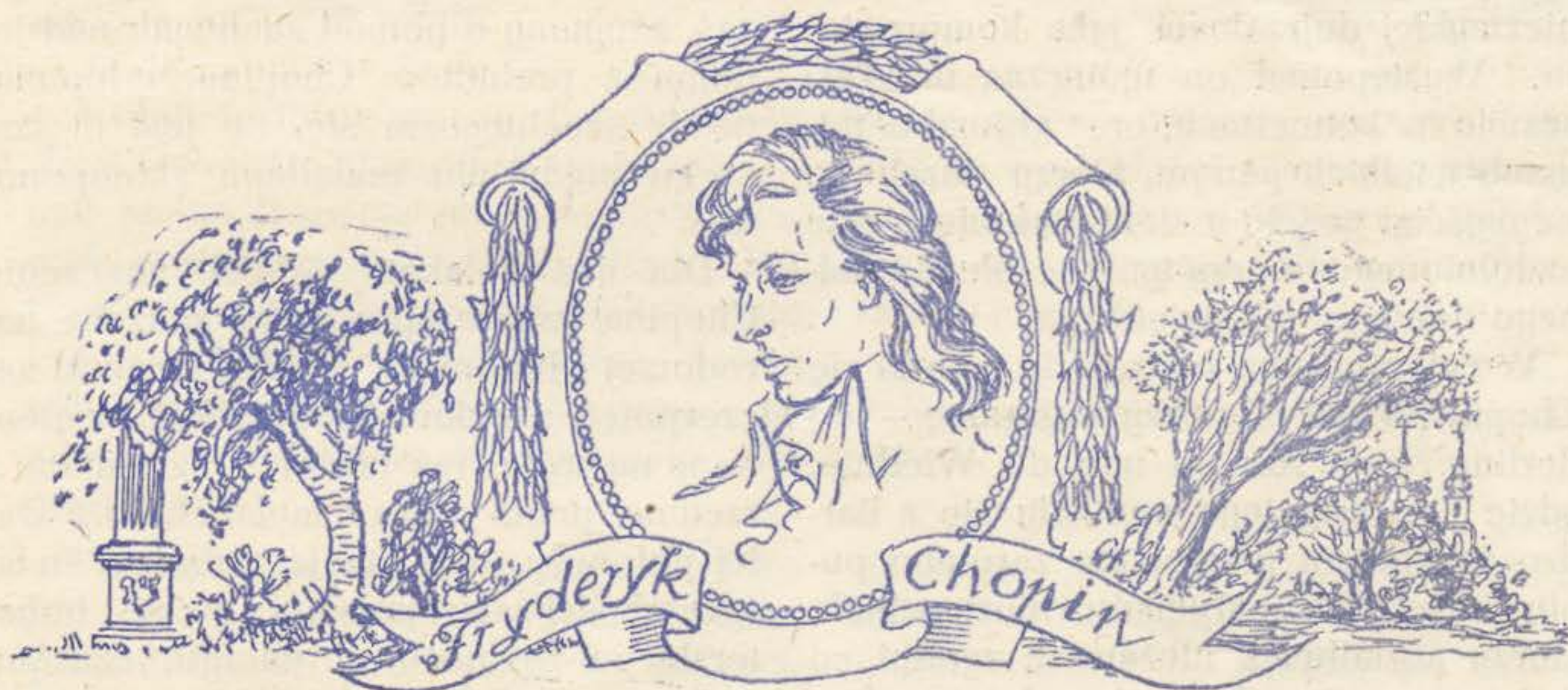
wiecie Inowrocławskim, było tak zwane „Zabijanie grajka”. W nocy, w ostatni wtorek zapustów, wywożono za wieś grajka na taczce. Jeden z idących przy nim niósł kota, inny — garnek popiołu. Na miedzy rzucano garnkiem popiołu w grajka i puszczano kota, który, uciekając, miał oznaczać uchodzącą duszę z grajka, rzekomo zabitego wśród tumanów popiołu.

Na zakończenie podamy ciekawy dawny wiersz ludowy, stanowiący wróżbę zapustną:

„W mięsopusty, żaden brzuch nie pusty  
Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi  
panują

Wina i chleba mało obiecują.  
Kiedy pada w ostatni wtorek  
To ze lnem uciekaj (wróżba suszy)  
We wstępną środę zapuść brodę  
A żurek staw na murek”.

P.L.



Fryderyka Chopina możemy śmiało i bez przesady nazwać nie tylko największym kompozytorem narodowym polskim, lecz i jednym z najwybitniejszych twórców muzycznych na świecie. Chopin szeroko rozławił nie tylko muzykę polską, lecz jednocześnie zainteresował cudzoziemców Polską i spowodował sze-

rokie upodobanie do utworów ściśle polskich: polonezów i mazurków.

Chopin urodził się w Żelazowej Woli pod Sochaczewem w 1810 roku. Ojcem jego był Francuz Mikołaj Chopin, nauczyciel młodego hrabiego Skarbka, potem właściciel pensjonatu dla młodych chłopców w Warszawie, matka — szlach-

cianka polska Justyna Krzyżanowska.

Fryderyk Chopin był dzieckiem wrażliwym i wątłym. Nie mógł na przykład bez płaczu słuchać muzyki, do której już od wczesnego dzieciństwa czuł nieprzeparty pociąg. Rodzice postanowili wobec tego kształcić go w tej sztuce, widząc jego genialne uzdolnienia w tym kierunku. Komponować zaczął mały Fryderyk tak wcześnie, że mógł jedynie wygrać na fortepianie to co tworzył, a nie mógł tego napisać.

Od pierwszego występu publicznego aż do grobu otaczała Chopina powszechna sympatia, a uznanie w jego pięknych utworach rozmiłowanej publiczności towarzyszyło mu niezmiennie, od samego początku — aż do śmierci.

Chopin w siódmym roku życia był już znany w kołach muzycznych w Warszawie, a pierwszy jego utwór muzyczny i pierwsza publiczna wzmianka o nim, jako o cudownym dziecku, ukazała się gdy miał osiem lat.

Od piętnastego roku życia Chopin zaczął pisać utwory, które dowodzą o jego niezwyklej dojrzałości, jako kompozytora. Występował on wówczas w Warszawie na koncertach, oraz grywał w domach wielkich panów, którzy starali się na wyścigi gościć u siebie tak niezwykle uzdolnionego, a przy tym wesołego i pełnego dowcipu młodzieńca.

W osiemnastym roku życia wybrał się Chopin po raz pierwszy zagranicę — do Berlina, a w rok po tym do Wiednia, gdzie koncerty jego spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem zarówno publiczności, jak i krytyków muzycznych, którzy aczkolwiek niezawsze zgodni co do nowoczesnych i obcych utworów Chopina, uznali w nim wielki talent muzyczny.

W roku 1831 Chopin wyjechał ponownie zagranicę, aby już nigdy nie powrócić do kraju. W Niemczech zastała go straszna dlań wiadomość o upadku Warszawy po zakończeniu powstania i wówczas pod tym wrażeniem skomponował on

słynną etiudę „Rewolucyjną”, w której jakby słyszimy okrzyki rozpacz i odgłosy walk.

W roku 1831 Chopin przybył do Paryża i z niewielkimi przerwami przebywał w tym mieście aż do śmierci.

W Paryżu odrazu umiano ocenić Chopina, zarówno jako kompozytora jak i jako pianistę. Tu występował on na koncertach, na których tłoczyła się najbardziej doborowa publiczność, tu grywał on w salonach arystokracji francuskiej, jako ulubieniec wszystkich pań i przyjaciół wszystkich najwybitniejszych artystów, tu pisał i wydawał swoje utwory muzyczne, które w bardzo niedługim czasie postawiły go na czele kompozytorów swojej epoki.

Miarą powodzenia Chopina u współczesnych może być przykład opinii wypowiedzianej przez dwóch najwybitniejszych kompozytorów tego czasu Schumanna i Mendelssohna. Schumann w pierwszej swojej krytyce o Chopinie zaczął od słów: „Uchylmy czoła, Panowie, objawił się nam geniusz”, Mendelssohn zaś, zapytany o powód zachwyty nad jednym z preludiów Chopina, odpowiedział: „zachwycam się, bo jest to coś czego nigdy nie umiałbym skomponować”.

Dla nas Polaków główne znaczenie Chopina leży w oparciu na muzyce narodowej i ludowej. A więc mazurki zaczerpnięte z melodii ludowych, tak zmienne w nastroju, raz wesołe, raz smutne i rzuwne, pełne czaru i melancholii. Dalej polonezy, odtwarzające dawny świat rycerskości staropolskiej, pełne bohaterskiego rozmachu i energii, czasami zaś owiane głębokim smutkiem.

Ponadto stworzył Chopin cykl preludiów i etiud, z których każda stanowi jakby drobny poemat o niezwykle wykończonych formie muzycznej.

Ballady Chopina są jakby opowieściami owianymi urokiem fantazji, scherza zaś stanowią burzliwe utwory o łagodnej części środkowej.





A życie osobiste artysty nie było szczęśliwe. Przede wszystkim cierpiął on nad niemożliwością powrotu do Kraju, nad rozłąką z rodziną, którą bardzo kochał. Poza tym kochał się wielokrotnie i zawsze bardzo nieszczęśliwie. Szczególnie dramatyczne było jego pożycie ze znaną powieściopisarką francuską George Sand.

Wreszcie zaczęła go dręczyć choroba płuc, która rozwijała się stopniowo i doprowadziła do przedwczesnej śmierci. Nie dopomógł nawet wyjazd na południe na piękną wyspę Majorkę, na morzu Śródziemnym, gdzie Chopin stworzył szereg swych najpiękniejszych utworów.

Pod koniec życia, w 1848 roku, Chopin został zaproszony do Anglii, gdzie sława jego dotarła już dawno. Tu grał kilkakrotnie na koncertach publicznych w Londynie, Manchesterze i Edynburgu,

przed królową Victorią, oraz w salonach lordów i markizów uzyskując niezwykle powodzenie. Lecz klimat angielski okazał się zabójczy dla nadwątlonego zdrowia artysty.

Schorowany, osłabiony, powrócił do Paryża, gdzie umarł 17 października 1849 roku, a więc mając zaledwie 39 lat.

Na pogrzebie jego był obecny cały artystyczny świat Paryża. Na nabożeństwie żałobnym wykonano jego słynny marsz żałobny, do trumny zaś włożono urnę z ziemią z Polski, z którą się nigdy nie rozstawał.

Serce Chopina przewiezione zostało do Warszawy i umieszczone w kościele św. Krzyża.

Tak umarł Chopin, w kwiecie wieku, lecz utwory pozostałe po nim uzyskały nieśmiertelność.

F. L.



Juliusz Słowacki, polski poeta romantyczny XIX wieku, w jednym ze swoich utworów (w „Beniowskim”) wyraził pragnienie, aby

„...język giętki  
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,  
A czasem był jak piorun jasny, prędko,  
A czasem smutny jako pieśń stepowa,  
A czasem jako skarga Nimfy miętki,  
A czasem piękny jak aniołów mowa,  
Aby przeleciał wszystko ducha  
skrzydłem”.

Każdy z nas również pragnie wyrażać w polskiej mowie i piśmie wszystkie myśli i uczucia, wypowiadać je jasno i prosto. Aby to osiągnąć, należy poznać mowę ojczystą, jej właściwości, prawa jakie nią rządzą.

Dla jaśniejszego przedstawienia, czym jest nauka o języku, porównajmy mowę z muzyką. Na melodię składają się różne dźwięki, tony, które muzyk, znający zasady harmonii muzycznej, wiąże i łączy, tworząc piękną melodię. Z naszą mową jest tak samo; najdrobniejszą jej częścią jest również dźwięk, zwany w

nauce o języku (czyli tej nie bardzo lubianej przez młodzież, a często i starszych — gramatyce) — **głoską**. Głoska jest najdrobniejszą częścią **wyrazu wymawianego**; wyrazy z kolei łączymy w zdania, którymi wypowiadamy nasze myśli i uczucia.

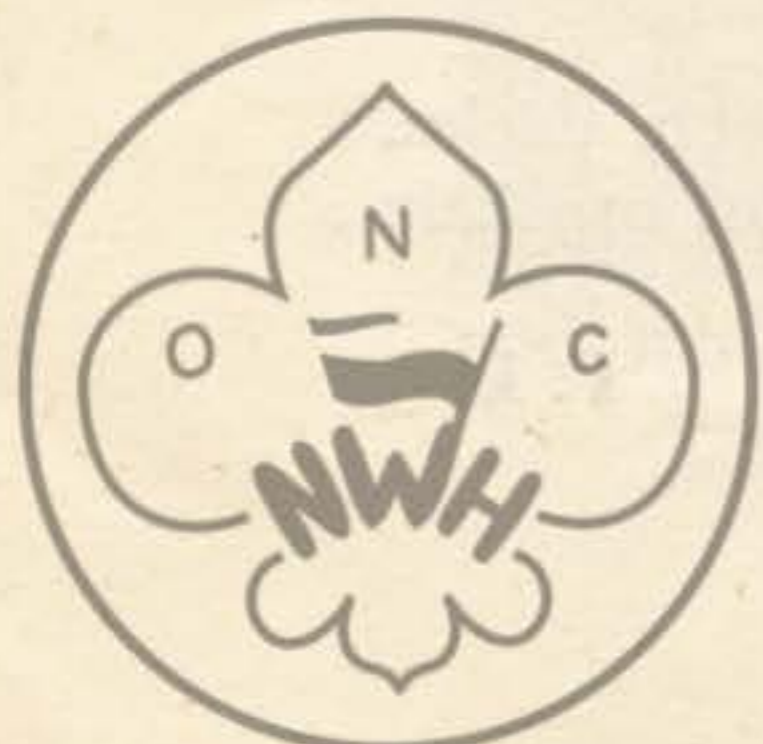
Z tego co powiedzieliśmy wynika, że nauka o języku obejmuje:

- 1) naukę o głosce
- 2) „ „ wyrazie
- 3) „ „ zdaniu.

Skoro poznamy tę, jak gdyby budowę naszej mowy, zasady, które sprawiają, że poszczególne jej elementy (części) łączą się w harmonijną całość, osiągniemy nasz cel: będziemy posługiwać się dobrą polszczyzną tak w mowie, jak i w piśmie.

Dotychczas mówiliśmy jedynie o **najdrobniejszej części mowy mówionej, o głosce**. Najdrobniejszą zaś częścią mowy pisanej jest litera.

Przypatrzmy się jaki jest wzajemny stosunek głoski i litery.



archiwum

## NAUKA O GŁOSCE

Głoska	i	Litera
Wymawiamy na głos wyraz „las”, jakie dźwięki, czyli głoski <b>słyszemy</b> ?		Piszemy wyraz „las”, jakie litery <b>piszemy</b> ?

l — a — s                      l — a — s

Ale weźmy inny przykład:

Wymówmy głośno wyraz „czas”

Jakie głoski **słyszemy** i ile ich jest?

cz — a — s

Wyraz „czas” składa się z 3-ch głosek. Napiszmy go, a przekonamy się, że głoskę cz, napisaliśmy dwoma literami c — z. Czyli wyraz ten ma 3 głoski, ale 4 litery.

Weźmy jeszcze inny przykład. Wymówmy głośno wyraz „dzieci”. Jakie w nim głoski **słyszemy** i ile ich jest?

dzi — e — c — i.

Jeżeli wymówimy ten wyraz uważnie, zauważymy, że pierwszego „i” po dz nie oddzielamy w mowie, tak jak to robimy z końcowym „i”. Czyli pierwsze „i” należy do pierwszej głoski, która w wyrazie tym oznaczona jest aż trzema literami: d — z — i. Litera „i” wskazuje tu jedynie, że głoskę dz należy wymawiać miękko, jak „dź” w wyrazie „chodźmy”, a nie twardo jak w wyrazie „dzwon”. Wyraz „dzieci” ma zatem 4 głoski, a 6 liter.

Dzielimy wyrazy na **głoski**:

cz—y—s—t—y, m—a—sz—y—n—a, ch—  
a—t—a, mi—a—s—t—o, dzi—e—ł—o.

Dzielimy wyrazy na **litery**:

cz—y—s—t—y, m—a—sz—y—n—a, c—  
h—a—t—a, m—i—a—s—t—o, d—z—i—e—  
ł—o.

**Głoska** jest to najmniejsza częśćka wyrazu wymawianego (**dźwięk słyszany**). **Litera** jest to najmniejsza częśćka wyrazu pisanego (**znak pisany**).

## SYLABA

Kiedy wymawiamy powoli dłuższy wyraz rozpada się on na części (większe niż głoska), np. nie—dzie—ła, czer—wo—ny, na—u—ka. Te części wymawianego wy-

razu nazywamy **syłabami** (także zgłoskami). Wyrazy dom, kot, mają po jednej sylabie.

## SAMOGŁOSKA I SPÓŁGŁOSKA

Taka głoska, która sama może tworzyć sylabę nazywa się **samogłoską** (np. w wyrazie na—u—ka, i—łość, o—gień, a—nioł). W języku polskim są następujące samogłoski: a, e, ę, i, y, o, ą, u, pisane też niekiedy ó. Wszystkie inne głoski nazywają się **spółgłoskami**.

**UWAGA:** Jeżeli czegoś nie rozumiecie napiszcie do nas, a postaramy się wyjaśnić wasze wątpliwości. Szersze omówienie powyższych wiadomości, a zwłaszcza rozróżnienia, jakie istnieją wśród samogłosek i spółgłosek znajdziecie w podręczniku Zenona Klemensiewicza p. t. „Język Polski” (dla klas od I do VI Szkoły Powszechnej).

## ĆWICZENIE ORTOGRAFICZNE

Litera **ó** oznacza tę samą głoskę, co litera **u**. Literę **ó** piszemy wtedy, gdy przy odmianie wyrazu, lub w wyrazach pokrewnych odmienia się ona na **o**, np. **ogród — ogrody, naród — narody, głowa — główne**. Takie **ó** nazywamy wymiennym. W niektórych wyrazach jest **ó** niewymienne, np. krótki, różny.

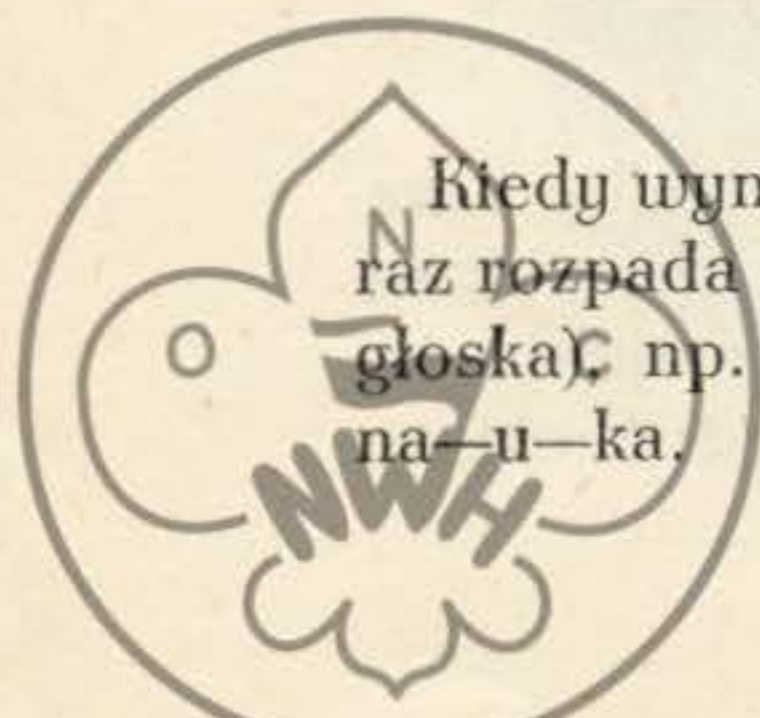
## ĆWICZENIE

**Mysikrólik.** Maluchnym ja ptaszek, alem król. Państwo me wśród lasów, gajów, pól. Czy na świecie ciepło, mróz, czy śnieg, nie zmienia się mego życia bieg. Skaczę więc wesoło z krzewu w w krzew i wesoło szerzę głośny śpiew. Nigdy ja nie robię żadnych szkód. Patrzcież dobrym okiem na mój ród. Z wdzięcznością strzec będę waszych pól. Daję na to słowo, jakem król.

(J. Chmielewski)

Z powyższego utworu wypisz wyrazy, w których **ó** wymienia się na **o**.

M. L.





## WELNA CZY BAWELNA?

W całej Europie jest już zima, więc chociaż wielu z naszych czytelników w innych częściach świata (zwłaszcza w Ameryce Południowej) praży się teraz w najbardziej ostrym słońcu, pomyślmy dlaczego wełna przynosi z sobą tyle miłego ciepła?

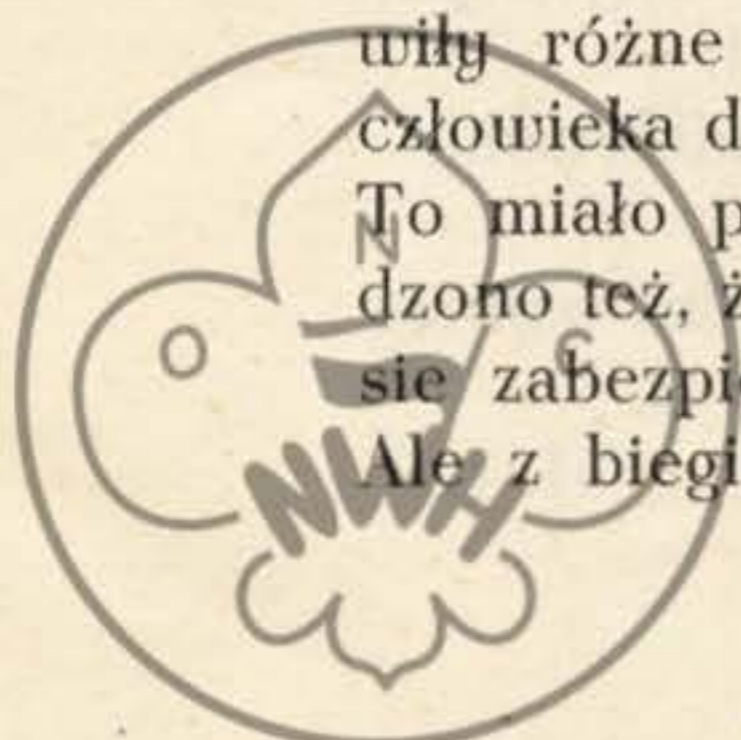
Każdy z nas wie dobrze o tym, że najlepszym zabezpieczeniem od zimna jest ubranie z wełny, lub futro. Czy zastanowiliśmy się dlaczego?

Wiecie zapewne, że bardzo, bardzo dawno, wiele tysięcy lat temu, ludzie wcale nie używali odzieży. Było wtedy bardzo gorąco i poprostu nie odczuwano jej braku. Pozatym człowiek pierwotny miał tyle pracy i zachodu ze zdobyciem odpowiedniej ilości pożywienia dla siebie i swej rodziny, że i czasu nie starczało mu na inne zajęcia.

Pierwsze próby ubierania się stanowiły różne ozdoby, które upodabniały człowieka do zwierząt, na które polował. To miało pomagać w łowach. Stwierdzono też, że mocne ściśnięcie się w pasie zabezpiecza przed uczuciem głodu. Ale z biegiem lat coraz bardziej ubiór

stawał się potrzebny człowiekowi i kawałki skór, dobre jako ozdoby, okazały się niewygodne, zbyt twarde w ubiorach zakrywających całego człowieka. Zaczęto szukać innych surowców do wyrobu odzieży i wtedy to stwierdzono, że niektóre rośliny posiadają włókna, t. zn. takie długie cieniutkie włoski, które nadają się do robienia przędzy. Wiele upłynęło czasu zanim człowiek nauczył się przerabiać takie włoski. Z włókienek trzeba zrobić przędzę, to znaczy trzeba parę włókienek ułożonych równolegle ścisnąć i skrócić ze sobą. Wtedy tworzą one grubszą nić, t. zw. przędzę. Z tych nitczek przędzy przez tkanie, czyli wzajemne przeplatanie się nitki, otrzymuje się tkaniny. Przyjrzyjcie się jakiemukolwiek kawałkowi materiału. Napewno zobaczycie prosty, lub bardziej skomplikowany wzór, który świadczy, że został zrobiony z cieniutkich nitczek przędzy.

Początkowo do robienia przędzy i tkania używano bardzo prostych przyrządów, które do dziś dnia znajdują się wszędzie tam, gdzie przemysł tkacki nie



# ZUCH

DODATEK DLA DZIECI

## DOGÓRYNOGAMIOWO

Za siedmiu górami i dziewiątą rzeką  
Od naszego domu naprawdę daleko,  
Było takie miejsce — mówiąc między nami  
Gdzie wszystko było na opak — do góry nogami.

Bo wilk tchórzem był tam podszyty  
Tchórz ma wilczy apetyt  
Zje wołu na wety.  
Lew silny jest jak mucha,  
Nadzwyczaj miła ropucha.  
Słoń ma szyję jak żyrafa,  
Żyrafa trąbę jak szafa;  
Wróbel mądrością przypomina sowę,  
Choć ma troszkę mniejszą głowę.  
Lubią spółki jaskółki,  
Leniwe są pszczołki  
I mówią trudno,  
Pracować przy miodzie nudno!

No i wreszcie, wierzyć chcecie czy nie chcecie,  
Bardzo pilne są tam dzieci,  
Zamiast iść na słońce w las i pole  
Wolą mieć rachunki w szkole!

Z. D.



archiwum



### DLACZEGO KURY DRAPIA ZIEMIĘ

Pewnego dnia kogut, dumny ze swego wspaniałego ogona niby barwnego pióropusza, zgubił z niego jedno pióro. To najładniejsze, najbardziej migotliwe w blasku słońca. Tak się tym zmartwił i zdenerwował, że zwołał na naradę całą kurzy ludkę, aby mu to pióro ktoś przykleił.

Próbowały cierpliwe kury rozmaitych klei, klajstrów i past — wszystko na nic: pióro odpadało za każdym dumnym krokiem władcy - koguta i smętnie leżało na ziemi. Próżność jest bliźniaczą siostrą Głupoty, a kogut był próżny — więc . . . I wiecie, komu opowiedział całe swoje zmartwienie?

Dzikiemu kotu, któremu na imię było Paka.

W owym czasie — jak wszyscy dobrze wiedzą — dziki kot nie jadał jeszcze kurzego mięsa: kury, koguty i kurczęta były spokojne, bo prawo ich broniło przed dzikim kotem i mogły bezpiecznie za-

chodzić do lasu w poszukiwaniu tłustych ślimaków i poziomek. Opowiadał nam o tym inny kot, gardzo stary i bardzo mądry, który jednak nie zalecał przyjaźni z dzikim kotem, jako że dziki kot jest bardzo wątpliwym przyjacielem.

Ale kogut nie myślał o tym, zajęty tylko zgubionym piórem. Gdy spotkał dzikiego kota Paka, tak z nim zaczął rozmowę:

— Słyszałem, że w twych aksamitnych łapkach masz sławne ze zręczności igielki.

— Rozumie się. To przecież moje narzędzia pracy — odpowiedział Paka.

— Czymże się zajmujesz w codziennym życiu?

— Szyję ubrania, oczywiście. Jeśli nie, cóżby innego można robić igłą.

„Nie pomyliłem się — pomyślał kogut — to, co opowiadają, że kot ma w swej łapce ukryte pazury, to plotka”. I mówi dalej głośno:



— Czy zechciałbyś mi pożyczyć jedną z twych igiełek?

Dziki kot nie lubi pożyczać, ale pyta:

— Pocóż ci potrzebna igła?

— Muszę przyszyć pióro, które mi wypadło z ogona.

— Dobrze, niech będzie — odrzekł Paka — masz tutaj jedną z mych igieł, ale uważaj i nie zgub jej. Inaczej zapłacisz za nią życiem twoich kur i swoim własnym.

Mimo groźby, kogut tak był zachwycony swym ogonem i tak mu żal było pióra, które z niego wypadło, a przytym był najzupełniej pewien, że nie zgubi igły, iż przyjął warunki Paka bez wahania.

Ale kiedy próbował szyc, przeszła obok niego najładniejsza kura z całego stadka. Patrząc za nią, zgubił nitkę, a potem zgubił również igłę.

Tymczasem kot, wskoczywszy na płot, widział, że się coś ważnego stało u sąsiadów i kiedy zręcznymi pytaniami dowiedział się prawdy, że to poprostu jego igła zgubiła się w piasku, stanął przed zmatrwionym kogutem, żądając jej zwrotu.

— Zwróć mi natychmiast moją igłę — rzekł ostro do koguta — mam w domu pilną robotę do wykończenia i nie mogę czekać.

Nie było to wcale prawdą. Trzeba być tylko głupim, jak kogut, by nie wiedzieć, że koty nie są krawcami. Natura obdarzyła je futerkiem nie do zdarcia, nie potrzebują więc szyc ubrań.

Ale kot chciał swoją igłę i nie ustępował, dopominając się o nią natarczywie.

— Mój sąsiedzie — odpowiedział kogut cały drżący — jestem ogromnie zmatrwiony, ale twoja igła — zgubiła się.

— Zgubiła się! To bardzo łatwo — odrzekł kot przedrzeźniając — a jeśli ją poprostu schowałeś. I wiesz dobrze, że odtąd pomiędzy moją rasą a twoją sprawa będzie zupełnie jasno rozwiązana za tę zgubioną igłę. Czy już zapomniałeś o naszym układzie?

— Ach, mój dobry dziki kocie — błagał kogut — daj nam jeszcze kilka dni, a napewno ją znajdziemy, tę twoją igłę, albo ci zwrócimy inną, taką jak twoja.

— Taką jak moja! takich igieł jak moje nie ma na całym świecie i zaraz ci to udowodnię, obrzydliwy kogucie!

To mówiąc Paka rzucił się na nieszczęsnego koguta i wtedy pokazało się, do czego służą igły dzikiego kota.

I zapewniam was, że nie było jak przyszywać kogucich piór wydartych z ogona i jak zeszywać jego grzebienia poszarpanego kocimi pazurami. Trzeba było widzieć dumnego dawniej koguta, jak leżał na ziemi obdarty z migotliwych piór, z podartym grzebieniem bez kropli krwi.

I opowiadają, że to od owego czasu kury tak zawzięcie grzebią w ziemi, szukając ciągle igły dzikiego kota, Paka. Szukają jej w piasku, w trawie, w zeschniętych liściach — wszędzie, niestrudzone, ale znaleźć jej nie mogą. I kto wie, czy ją kiedykolwiek znajdą.

Bajka murzyńska  
Przerobiła Z.Sn.

### KONKURS DLA MŁODSZYCH

Redakcja ŚWIATA MŁODYCH ogłasza konkurs dla młodszych czytelników, specjalnie zaś dla tych którzy czytają nasz dodatek dla dzieci „ZUCH”.

Trzeba odpowiedzieć na 3 poniżej podane pytania i nadesłać odpowiedzi najpóźniej do 1 kwietnia 1947 r.

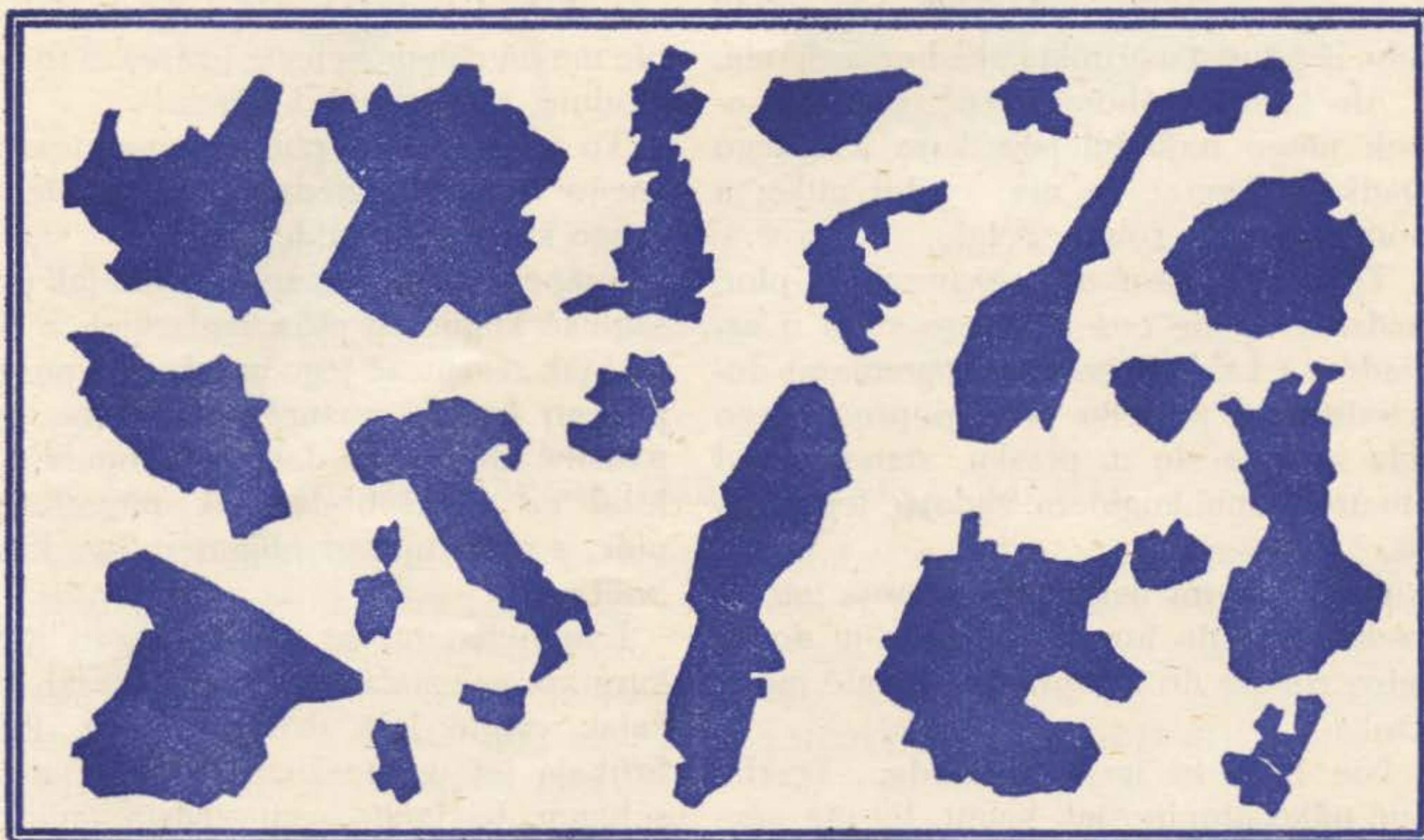
Za najlepsze odpowiedzi Redakcja przeznaczona szereg cennych nagród jak: farby i kredki do malowania, książki z bajkami i opowiadaniem, albumy dla zbierających znaczki pocztowe oraz półroczne prenumeraty ŚWIATA MŁODYCH.

A więc do dzieła nie zwlekaj!





1. Kogo przedstawiają te dwie sylwetki?  
Napisać imiona i nazwiska tych 2 ludzi i podać lata ich urodzenia.



2. Rysunki przedstawiają mapki poszczególnych państw zachodniej Europy w granicach przedwojennych.  
Przyłóżcie na nie przezroczysty papier i przerysujcie kontury w ten sposób, ażeby pasowały do siebie jak mapa. Napiszcie jakich państw tam brakuje i dorysujcie je sami.



3. Napiszcie nazwy tych zwierząt w kolejności od najmniejszego z nich do największego.



jest dość dobrze rozwinięty. Są to t. zw. krosna, wrzeczona, domowe warsztaty tkackie. Dziś te same czynności wykonywują zamiast rąk ludzkich maszyny w wielkich fabrykach tkackich. Innym sposobem robienia materiałów jest „dziewie”. Z odpowiedniej nitki robi się oczko i w to oczko wprowadza się znów tę samą nitkę i robi następne oczko (tak na przykład jak przy robotach szydełkowych, lub na drutach). W ten sposób powstają trykotarze (ciepła bielizna, pończochy, skarpetki). Mają one wiele zalet w niektórych wypadkach są niezastąpione (np. pończochy), są elastyczne, ciepłe, dają się dobrze dopasować itd, itd, ale ich dużą wadą jest łatwość przerywania się nitki i t. zw. puszczanie oczka.

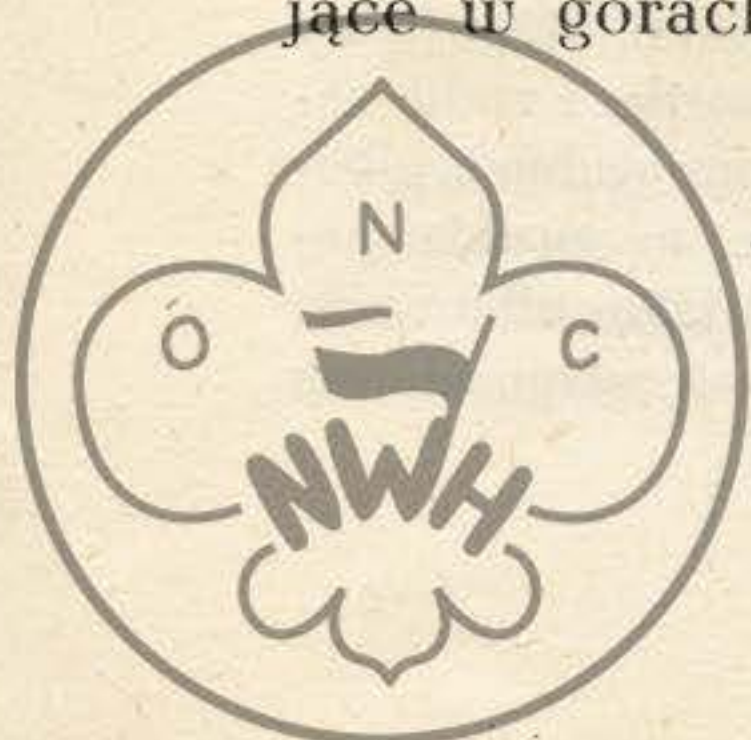
Trzeba nam wiedzieć, że obecnie istnieje nieprzebrane mnóstwo surowców, z których można robić przędzę i materiały. Podzielić je można na surowce pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i sztucznego. Z włókien roślinnych królową wszystkich roślin jest bawełna. Jest to roślina wymagająca bardzo ciepłego i wilgotnego klimatu. Włókienka znajduje się w owocu tej rośliny w postaci watki. Służą one do rozsiewania drobnutkich ziarenek rośliny. Największą zaletą włókna bawełny jest jej taniłość przy dużej mocy i wytrzymałości.

Do włókien pochodzenia zwierzęcego zaliczamy różnego rodzaju wełny, to znaczy sierść zwierzęcia.

Najczęściej używane i najlepsze są wełny owcze. W wielu krajach, na przykład w Anglii rozwinęła się bardzo szeroko hodowla owiec rasowych, dostarczających nam pięknych cieniutkich włókienek wełny. Ciekawy jest fakt, że zupełnie inną wełnę posiadają owce żyjące w górach, t. zw. wyżynne, a inną

owce żyjące na nizinach. Pojedyncze włókienka owiec wyżynnych są bardzo cieniutkie, mocno skręcone i faliste, podczas gdy owce nizinne mają włos grubszy, mało skręcony i z połyskiem. Zależnie więc od użytych włókien do wyrobu materiałów, otrzymujemy tkaniny delikatne, mięciutkie, lecz słabsze, albo materiały szorstkie, sztywne, lecz zato bardzo mocne. Jest jeszcze jedna bardzo ciekawa właściwość wełny, różniącą ją od wszystkich innych włókien, to budowa włókienka. Można to było stwierdzić po wynalezieniu mikroskopu, przyrządu służącego do otrzymywania bardzo dużych powiększeń, bo grubość włókienka wynosi tysięczną część milimetra. Otóż o ile wszystkie inne włókna są, jak to poprzednio zaznaczono, grubszymi lub cieńszymi rureczkami, często w środku pustymi, o tyle włókno wełny składa się jak gdyby z dachówek na siebie zachodzących, posiada budowę łuskowatą. Dzięki tej budowie, jak również i substancjom, z których zbudowane jest włókienko zwierzęce, materiały z wełny są puszyste, dają się spłósniać, to znaczy, przez specjalne walcowanie łuseczki poszczególnych włókienek szczepiają się ze sobą, tworząc materiał gęsty, miękki, o nierównej powierzchni. Często materiały są tak puszyste, że nie widać wzoru. Porównaj sukna używane na mundury, płaszcze itp.

I tu mamy odpowiedź na pytanie postawione na samym początku „dlaczego w zimie wkładamy ubrania z wełny?” Dzięki budowie włókna można z nich robić materiały zatrzymujące w sobie dużą warstwę powietrza i to najlepiej chroni od zimna. Do jeszcze delikatniejszych i cieplejszych od wełen owczych zaliczamy wełny wielbłądzie, są one jednak mało trwałe. K. S.



archiwum



# KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

## POMOCE FILATELISTYCZNE

Żeby sobie ułatwić zbieranie i rozróżnianie znaczków potrzebne są pewne pomoce, które poniżej omawiam. Aby za każdym razem nie szukać i nie zbierać tych przedmiotów należy postarać się o tekturowe lub drewniane pudełko, w którym się je przechowuje. Zaoszczędzi to nam czasu na szukanie porozkładanych rzeczy, będzie porządek i w jednym miejscu będziemy mieli wszystko co potrzeba do filatelistyki. Pudełko takie powinno być dość duże, mniej więcej o wymiarach 25 x 10 x 6 cm. Dobrze jest porobić w nim przegródki, aby przedmioty nie ocierały się o siebie. Czystość i porządek dużo pomaga przy każdej pracy, a również i w filatelistyce, proszę o tym pamiętać.

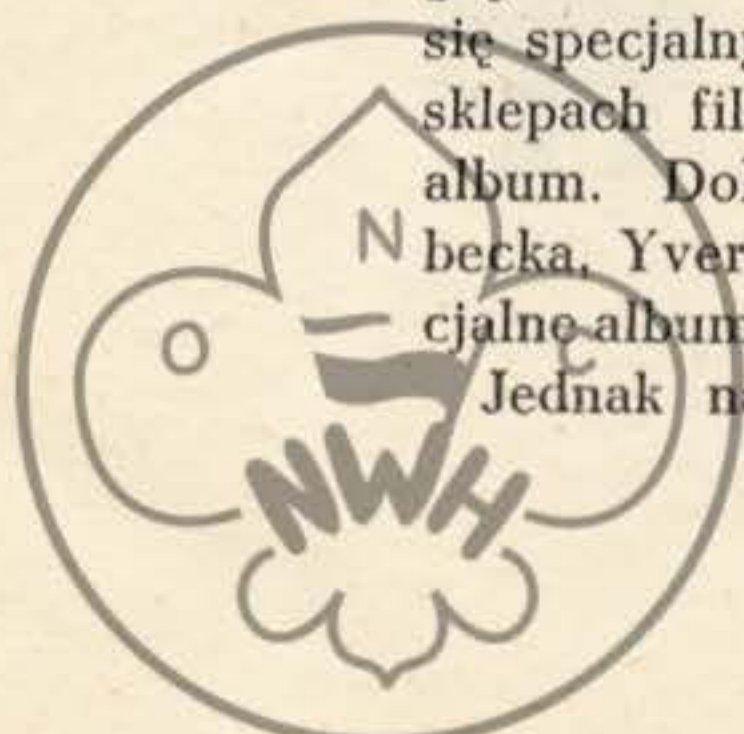
### 1) ALBUM

Zbierane znaczki wkleja się do specjalnych albumów lub zeszytów. Tu znów jest trudność w doradzeniu jakiego rodzaju powinien być album, gdyż to zależy od indywidualności zbierającego. W żadnym wypadku nie należy kupować małych, kilkustronicowych albumików, bo są one tak szczupłe, że szkoda wydawać pieniędzy. W handlu istnieje b. dużo różnych rodzajów albumów. Niektóre obejmują „cały świat” na kilku stronicach. Inne tylko Imperium Brytyjskie, są albumy zawierające tylko kraje europejskie i t. d. W moim osobistym przekonaniu nie należy ich kupować, gdyż mimo wszystko są za szczupłe. Bardzo często dla jakiegoś kraju, który wydał kilkaset znaczków, jest jedna lub dwie stronicie i dlatego tanich albumów nie polecam. Jeśli ktoś zdecyduje się zbierać znaczki jakiegoś kraju, to istnieją albumy tylko dla danego państwa, choć obecnie jest o nie b. trudno, gdyż od czasu wojny, z braku papieru, nie drukuje się specjalnych albumów, natomiast w większych sklepach filatelistycznych można kupić używany album. Dobre tego rodzaju albumy są Schabenbecka, Yverta lub Sibbonsa. W Polsce były specjalne albumy dla znaczków polskich Pachońskiego. Jednak najpraktyczniejszym rozwiązaniem jest

nabywanie luźnych, specjalnie kratkowanych kartek (loose leaves) do albumów, które się kupuje w setkach, są one w różnych wymiarach. Niektórzy poważni filateliści drukują sobie specjalne karty według swego upodobania. Nabywanie i sporządzanie albumu z luźnych kartek ma wiele dodatkowych stron, gdyż zawsze można wstawić kartkę tam, gdzie brakuje miejsca na nowe znaczki, nie jesteśmy skrepowani żadnymi napisami. Projektując album trzeba zgóry obliczyć miejsce na wszystkie znaczki, choćby nawet bardzo drogie i rzadkie, których w tej chwili nie posiadamy, ale które w przyszłości może uda się nam zdobyć. Jeżeli zbieramy jakiś kraj to łatwo jest obliczyć z katalogiem w rękę, ile jest znaczków i na ilu stronicach się one pomieszczą, obliczać trzeba zawsze „na wyrost”, t. j. z zapasem na nieprzewidziane możliwości. Trudniej jest przewidzieć wielkość albumu skoro specjalizujemy się w pewnym kraju, bo wtedy zbiera się każdy znaczek w 20, a nawet 100 egzemplarzach i przeprowadza studia nad perforacją, wydaniem, gatunkiem papieru, odcieniami barwy, rodzajami stempli i t. p. i trudno zgóry przewidzieć ile będziemy potrzebowali na to wszystko miejsca. W wypadku luźnych kartek zawsze łatwo jest wstawić nową stronicę.

Dla oszczędności można kupić papieru i samemu przyciąć na odpowiedni format i zrobić nawet okładki. Jest tu duże pole do popisu dla znających się na introligatorstwie i wtedy można zrobić album według własnego upodobania.

Kartki albumowe powinny być w sztywnej oprawie. Tu znów spotykamy się z różnymi okładkami. Dość praktyczne są okładki ze sprężynowym grzbietem, ale dla niezbyt grubych albumów. Również znane są okładki śrubowe. Grzbiet jest skręcany specjalnego rodzaju śrubami, które łatwo można rozkręcić, dołożyć nową kartkę i znów zesrubować, lecz również dla niezbyt grubych albumów. Skoro się specjalizujemy, to zwykle posiadamy znaczki jednego kraju w kilku albumach, lub w jednym grubym i wtedy najpraktyczniejszy



jest grzbiet, zawierający maszynkę taką, jak przy skoroszytach. Takich albumów w handlu nie ma, trzeba zrobić samemu lub obstałować, co jednak drogo kosztuje. Najprzyjemniej zrobić samemu, bo tanio, według własnego życzenia i pomysłu i mamy tę satysfakcję, że sami zrobiliśmy album z okładką. Dla znaczków polskich na okładce można umieścić wstążkę biało-czerwoną i Orła Polskiego.

Ostatnio w handlu ukazały się luźne kartki albumowe z czarnego papieru z białym kratkowaniem. Są one jednak dość drogie, ale znaczki wyglądają efektownie, doskonale widać perforację, a nawet gatunki papieru i znaki wodne.

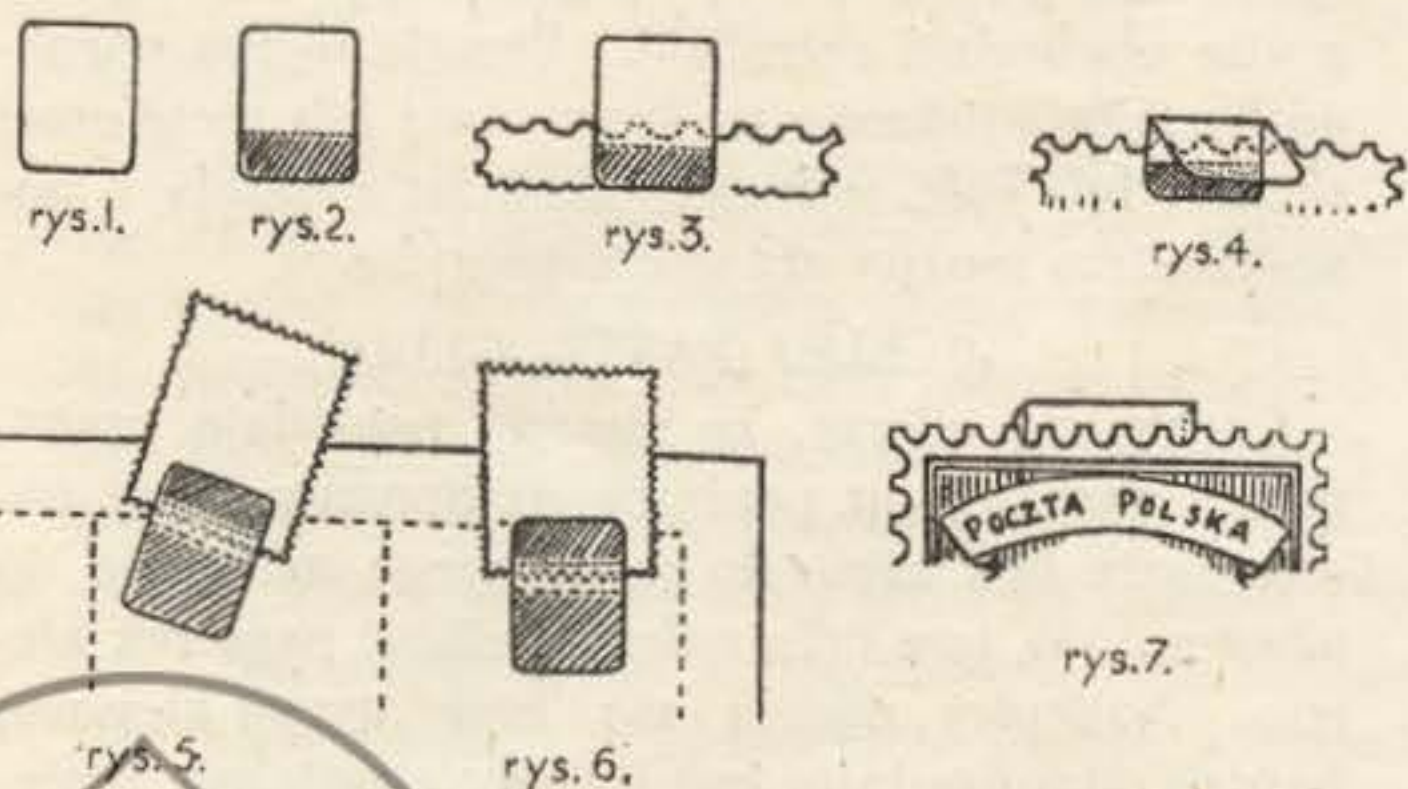
Tak więc w dziedzinie albumu można mieć dużą swobodę wyboru.

Jak wklejać i robić napisy o tym będzie mowa kiedyindziej.

## 2) PAPIERKI GUMOWANE (HINGES)

W handlu spotyka się różne gatunki i wielkość tych papierków. Każdy filatelista powinien mieć kilka wielkości tych papierków, które używa się zależnie od wielkości znaczka. Są to rzeczy niedrogie i należy nabywać je w najlepszym gatunku. Powinny być z przeźroczystego, cienkiego papieru z białą gumą. Nieprzeźroczyste, czy z żółtą gumą są nieodpowiednie, choć tańsze. Nie należy oszczędzać w tym wypadku kilku pensów, gdyż nieodpowiednia guma na papierku może źle wpływać na kolor znaczka.

Bardzo ważną rzeczą jest umiejętnie przymocowanie gumowanego papierka do znaczka. Należy przyklejać ten papierek b. niechlujnie, co często powoduje uszkodzenie znaczka, zwłaszcza czyścigo. Papierek gumowany powinien być umieszczony pośrodku przy górnym brzegu znaczka, nigdy na środku lub w innej pozycji. Niestety, 90 procent znaczków spotykanych w handlu jest wadliwie klejonych. Za trudno jest wyliczyć wszystkie błędy, dlatego opiszę **jak powinno** się przymocowywać gumowany papierek do znaczka.



Papierek gumowany (rys. 1) zgiąć mniej więcej w jednej trzeciej (rys. 2) i tę jedną trzecią część poślinitć lub zwilżyć wodą, co jest bardziej wskazane, wody nie powinno być za dużo. Znaczek do

którego chcemy przykleić papierek powinien leżeć na twardej, gładkiej płaszczyźnie (szyba, gładka deseczka, gruba tektura, polerowany kamień i. t. p.) spodnią stroną (gumowaną) do góry. [Zwilżoną jedną trzecią część papierka przykleić jak na rysunku 3, a więc w ten sposób, aby był przyklejony o 1–2 milimetry poniżej perforacji. Dobrze jest teraz przyłożyć białą, czystą bibułę i przycisnąć, aby usunąć ewentualny nadmiar wody.

Następnie gumowany papierek zginamy w połowie tak, aby załamanie było powyżej perforacji (rys. 4). Dopiero teraz zwilżamy zgiętą połowę gumowanego papierka i wklejamy znaczek do albumu. Gdy guma przylgnie do karty należy znaczek odwrócić i wyprostować (rys. 5 i 6), a następnie odgiąć znaczek do pozycji normalnej i zgięcie papierka lekko przygnieść paznokciem. Papierek powinien wystawać poza znaczek, a ząbkowanie nie powinno być zaklejone. Ma to znaczenie przy późniejszym przesuwaniu znaczków, badaniu perforacji, gatunku papieru. Znaczek tak przyklejony łatwo jest podnieść i obejrzeć od spodu bez uszkodzenia perforacji (rys. 7).

Gumowane papierki dobrze jest przechowywać według wielkości w oddzielnych pudełeczkach blaszanych (po pigułkach, pastylkach).

Gumowane papierki spotyka się w handlu w paczkach po 500 lub 1000 sztuk.

## 3) SZCZYPCE — PINSETKA (TWEEZERS)

Nigdy żadnego znaczka nie należy brać palcami, a tylko pinsetką. Palce często są brudne, spocone i pozostawiają ślady daktyloskopijne, a podejmowanie znaczka ze stołu palcami zawsze powoduje zagięcie ząbków, przez co uszkodza się je. Posługując się szczypcami (pinsetką) unikamy tych błędów. Pinsetka powinna być stalowa, sprężysta, końce jej nie powinny być zbyt ostre, lecz zaokrąglone.

Szanujący się filatelista zawsze nosi pinsetkę w kieszeni w futerale.

Pinsetki używa się do wszelkich manipulacji ze znaczkami.

## 4) LUPA LUB SZKŁO POWIĘKSZAJĄCE (MAGNIFYING GLASS)

Należy zaopatrzyć się w niewielką lupę lub szkło powiększające 5–8 razy. W handlu jest duży wybór tego rodzaju szkieł w różnych cenach, oprawach i wielkości.

Szkło powiększające potrzebne jest do oglądania szczegółów na znaczku, które trudno dojrzeć gołym okiem, jak również służy do odczytywania numerów płyt, różnych znaków i rodzaju druku. Szkło powiększające powinno być czysto utrzymywane; czyścić należy tylko skórą zamszową. Bardzo wygodne jest szkło ruchome, które się wsuwa między pokrywy chroniące powierzchnię soczewki od porysowania,

#### 5) ZĄBKOMIERZ (PERFORATION GAUGE)

Do mierzenia ząbków czyli perforacji niezbędny jest ząbkomierz. Czasami wartość znaczka zależy od perforacji i dlatego każdy filatelista musi mieć ten prosty, lecz nieodzowny przyrząd.

Ząbkomierze bywają też bardzo różne: papierowe, celuloidowe, ebonitowe, drewniane, z kości słoniowej, metalowe i inne.

Perforacją czyli ząbkowaniem nazywamy ilość ząbków w znaczku na długości 2 cm. Skoro więc mówimy np. że znaczek ma perforację 11 i pół, to znaczy, że na długości 2 cm. znajduje się 11 i pół ząbka. Ponieważ każdorazowe obliczanie ząbków jest uciążliwe sporządzono specjalną skalę tak wykalibrowaną, że należy tylko przyłożyć znaczek i od razu odczytać perforację bez liczenia ząbków. O znaczeniu i mierzeniu perforacji będzie mowa później, dziś tylko krótko opisuję przybory filatelistyczne.

Ponieważ ząbkomierze są często wykonane dość niestarannie, nie należy kupować zbyt tanich, gdyż są one niedokładne, najlepiej jest kupić od razu dobry ząbkomierz. Polecam ząbkomierze „Ronis”, są one bardzo dokładne.

#### 6) MISECZKA

Znaczków nie należy nigdy zrywać z koperty, a tylko wyciąć lub wydrzeć z papierem i zanurzyć do wody ciepłej (lecz nie gorącej), a znaczek łatwo odejdzie od papieru, przyczym guma rozpuści się. Do tego celu najlepiej mieć jakąś specjalną miseczkę, choć nadaje się też spodek, talerzyk, czy coś podobnego. Dobrze jest mieć miseczkę z ciemnego szkła lub masy. Zupełnie dobrze nadają się do tego celu kuwetki fotograficzne z czarnej masy o wymiarach 9 x 12 cm. Można też używać popielniczki, maselniczki i t. p. Ciemne szkło lub masa dlatego są pożądane, że w stanie mokrym znak wodny znaczka lepiej jest widoczny niż na sucho, a specjalnie na czarnym tle. Tak więc w czasie mycia znaczka od razu można zwrócić uwagę na jego znak wodny, o którym będzie mowa w jednym z następnych „Kącików Filatelistycznych”. Metalowe naczynia nie są pożądane.

#### 7) MIARKA MILIMETROWA

Należy stę zaopatrzyć w celuloidową miarkę o długości 10 cm. z podziałkami na milimetry i półówki milimetrów. Miarki tej często się używa do mierzenia znaczka, przyczym pomiar odbywa się bardzo dokładnie, do 0,1 mm, dlatego podziałki muszą być bardzo drobne i dokładne.

#### 8) PĘDZELEK (CAMEL HAIR BRUSH)

Do zwilżania papierków, czy usuwania starych papierków gumowanych ze znaczka używa się pędzelka nr. 1 lub 2 z włosia bobrowego lub wielbłądziego.

Aby usunąć stary papierek gumowany ze znaczka nigdy nie należy go **zdzierać**, bo w ten sposób

można zedrzeć go wraz z papierem znaczka, przez co znaczek w tym miejscu będzie cieńszy, widać to zwłaszcza pod światło. Takie „zdarłe” znaczki liczą się jako uszkodzone i mają mniejszą wartość, dlatego należy unikać niszczenia znaczków. Jeżeli znaczek jest stemplowany i ma stary papierek gumowany, który należy usunąć, to znaczek zanurza się do miseczki z ciepłą wodą, aż papierek odmięknie. Trudniej jest gdy znaczek jest nieużywany, niestemplowany, ma oryginalną gumę pod spodem i stary papierek, najczęściej błędnie naklejony. Aby usunąć ten papierek, pędzelkiem ostrożnie наносimy wody i rozprowadzamy ją **tylko** po powierzchni papierka gumowanego. Należy być ostrożnym, aby nie zamoczyć oryginalnej gumy znaczka. Tak zwilżony znaczek należy położyć na równej powierzchni i poczekać chwilę, aż woda przeniknie przez papierek gumowany i na tyle rozmoczy gumę, że papierek można dość łatwo usunąć przy pomocy skalpela lub nożyka (scyzoryka). Gdy stary papierek zostanie usunięty, pozostawiamy znaczek w tej samej pozycji, aż do wyschnięcia. Przy pewnej uprawie można tak dobrze usuwać stare papierki, że ślad pozostaje bardzo mało widoczny. Dopiero po zupełnym wyschnięciu przyklejamy papierek gumowany w prawidłowy sposób. Są też specjalne płyny do usuwania starych papierków ze znaczków nieużywanych lub przypadkowo przyklejonych do kartki albumowej na skutek przechowywania w wilgotnym miejscu lub przypadkowego zamoczenia. Płyny te są sprzedawane w sklepach filatelistycznych w specjalnych buteleczkach (kroplomierzach) i nazywają się „ZOF”. Aby znaczek odmoczył tym płynem napuszczamy na znaczek 2–3 krople, rozprowadzamy je po całej powierzchni. Po chwili, gdy znaczek namięknie, ostrożnie, podważając rożek skalpelem, zdejmujemy go i suszymy na bibule, gumowaną stroną od góry.

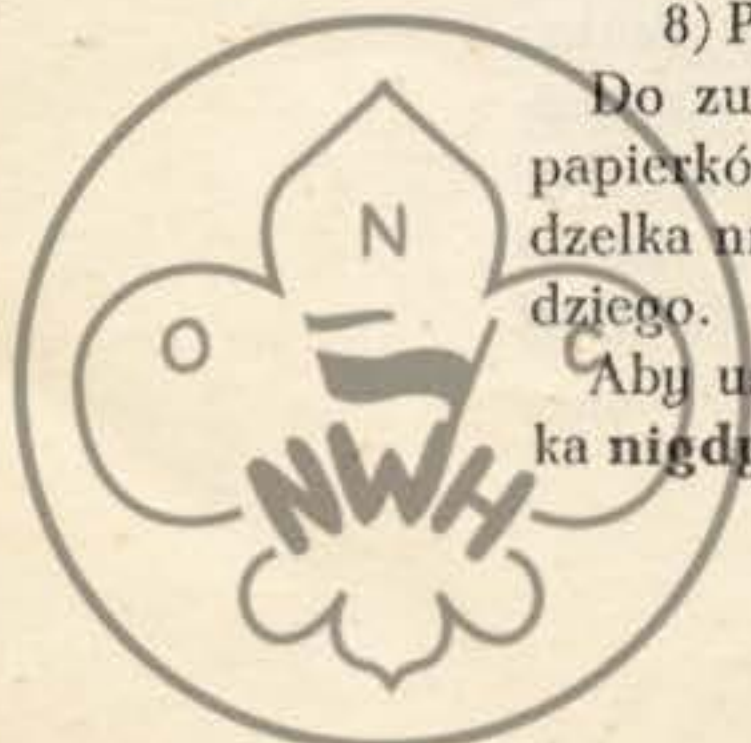
#### 9) SKALPEL (SCALPEL)

Jest to ostry nożyk, używany w pracach botanicznych, biologicznych i t. p., jest b. ostry i należy się z nim obchodzić ostrożnie. Bywają ostrza różnego kształtu osadzone w drewnianej lub metalowej ręczce, lub całe stalowe. Zamiast skalpela z powodzeniem można używać scyzoryka.

#### 10) KLEJ (PASTE, GLUE)

Często się zdarza, że znaczki posiadają prawidłowo przyklejony papierek gumowany który nawet może być użyty do powtórnego wklejenia do albumu. W tym celu należy zwilżyć papierek klejem. Najlepiej nadają się białe pasty klejowe, bardzo odpowiednim jest klej fotograficzny, sprzedawany w sklepach fotograficznych w tubach lub pudełkach.

Do nakładania kleju na papierek należy samemu wystrugać z kawałka drzewa coś w rodzaju łyżeczki, czy łapki, która ułatwia smarowanie. c. d. n.



# WIEŚCI HARCERSKIE

## Z KRAJU

Hufiec Harcerzy Łódź—Północ wystawił niedawno udane programowo i kasowo przedstawienie w dawnym teatrze „Popularnym” p. t. „Łódzcy Harcerze w Warszawie”. 5.000 zł. dochodu przeznaczono na odbudowę Warszawy. W tygodniu przedświątecznym hufiec urządził tygodniowy bazar harcerski.

Ośrodek „Włocławek” wystawił z ogromnym powodzeniem przedstawienie pod tytułem „Baśń o Św. Mikołaju”. Choć baśń była dla dzieci, tłumy dorosłych doskonale się na niej bawiły. Na prośbę publiczności sztukę grano cztery razy.

Hufiec Dąbrowa Górnicza urządził wystawę fotografii harcerskich i śliczny teatr kukiełek.

Pomorska Chorągiew Harcerek urządziła tradycyjną wystawę choinek. Część pomysłowych zabawek i prac przeznaczyły dla sierocińca w Bydgoszczy.

**Harcerskie zarobki.** Hufiec Żolibórz (Warszawa) będzie sprzedawał na 2 lutego gromnice.

Żolibórz projektuje przygotować palmy i artykuły sezonowe na Wielkanoc (pisanki, wyroby artystyczne, baranki i t. p.) i potraktować to jako dobrze pomyślaną imprezę dochodową np. Kiermasz Wielkanocny.

Chorągiew Warszawska będzie sprzedawać pocztówki wielkanocne.

Hufiec Koszalin zbierał i sprzedawał puste butelki.

Hufiec Myślibórz (Chorągiew Zachodnio-Pomorska) zbierał i suszył jabłka, które przekazał szpitalowi dla chorych na tyfus.

**Drużyna Leśna.** Drużyna poznańskich harcerzy przy Gimnazjum Mechanicznym specjalizuje się w służbie leśnej. Harcerze ci zajmują się poznaniem lasu, gospodarki, pielęgnacji roślin leśnych, obozują i sypiają w szałasach w lesie. W okresie żniw prowadzili akcję odciągania żywicy.

## AFRYKA

W miejscowym dzienniku amerykańskim „Uganda Herald” ukazał się niedawno bardzo przychylny artykuł, opisujący polskie obozy harcerskie, jakie miały miejsce w lecie 1946 roku w miejscowości Kazi nad jeziorem Viktoria. Podkreślona została wielka dyscyplina, panująca w obozach polskich. Ład i porządek witał gości na każdym kroku. Nie uszedł uwagi korespondenta fakt, że między instruktorami a harcerzami panuje stosunek prawdziwej przyjaźni i dużej zażyłości. „Tworzą oni jedną, dużą i szczęśliwą rodzinę” — pisze korespondent. „Każdy podobóz ma swoją własną kuchnię, ocienioną przez pobliskie drzewa. Niedaleko kuchni położona jest jadalnia, pomysłowo

i pięknie urządzona. W każdej drużynie posiada ona odrębny styl. W szałasach i namiotach łóżka zostały skonstruowane przez samych harcerzy. Nie brak tam specjalnych wieszaków na ubrania, ani podstavek na obuwie. Wieczorne ogniska są najprzyjemniejszą częścią dnia. Harmonijny śpiew harcerzy i harcerek czaruje każdego starymi polskimi melodiami, które mają coś w sobie z pieśniami irlandzkich. Nie ma w nich jednak płaczliwości, a przeciwnie jest w nich zaklęta jakaś moc”.

## FRANCJA

W Ośrodku Harcerskim w Ageux praca wre. Zainstalowano piece i zaopatrzone domy na zimę. Odnowiono kuchnie i sypialnie w domu kolonii. Pomalowano na olejno izbę chorych, zaopatrzone apteczkę. Obecnie trwa praca nad przeniesieniem i reperacją płotu. Ośrodek Harcerski pięknieje z dnia na dzień.

We wszystkich Okręgach i Hufcach samodzielnych odbyły się już odprawy jesienne, na których ustalono programy pracy na najbliższe zimowe miesiące.

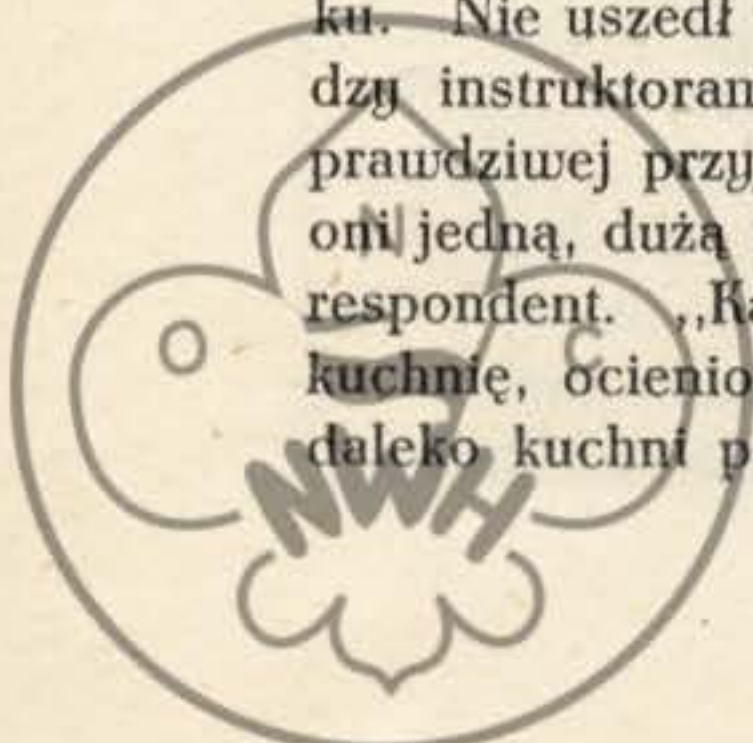
W Hufcu Alzacji powstała Drużyna Harcerska Piłki Nożnej. Po paru tygodniach treningu zespół ten rozegrał pierwszy mecz z drużyną F. C. Bollviller. Gra była piękna i stała na wysokim poziomie technicznym, czego dowodem były oklaski 500 widzów, którzy zjawili się na placu sportowym. Mecz zorganizowali sami harcerze bez pomocy hufcowego, który tego dnia był na odprawie w Ageux. Gra była żywa, chłopcy nasi dwoili się i troili, a że liczni Polacy zgromadzeni na placu dodawali otuchy, walczyli tym zacięcej. Wynik końcowy brzmiał 3 : 2 na naszą korzyść. Bohaterami dnia byli druż Baran, który strzelił dwie bramki i druż Czesław, który strzelił trzecią.

## HARCERSKI CZYN

Często zapewne słyszycie od waszych przełożonych, drużynowych, hufcowych, na obozach przy ogniskach, w czasie gawęd i prób... o tym, że obowiązkiem harcerza — harcerki jest co dnia spełnienie dobrego uczynku. Wielu z was marzy często... a gdyby tak wyratować kogoś z pod pędzącego pociągu, a może tonącego, dziecko z palącego się domu i t. p. bohaterskie czyny.

Ostatnio marzenie jednej z naszych Druhen ziściło się. Dokonała ona nie byle jakiego czynu. Razem z ojcem swym wyciągnęła z płonącego samolotu 5 osób. Były to jedyne osoby, jakie ocalały z pośród 30, które znajdowały się w aparacie.

Drużna Irka Ambroziewicz zapytana czy nie bała się płomieni, odpowiedziała skromnie: „Jestem harcerką, więc bez wahania skoczyłam na ratunek”.



Druhna Ambroziewicz zostanie za swój bohaterski czyn odznaczona przez Związek „Odznaką za uratowanie życia”.

Bądźmy zawsze gotowi do spełnienia czynów harcerskich podobnych do tego, jakiego dokonała Druhna Irka — nie zapominajmy jednak, że okazji do takich czynów mamy mało — za to pamiętajmy, że każda drobna usługa, często dla nas może przykra, spełniona z uśmiechem na ustach, jest też dobrym uczynkiem.

„W Jesienne Wieczory“ — listopad 1946.

## INDIE

**Obozy Harcerskie.** Obozy rozpoczęły się 1 kwietnia. Ośrodek obozów został utworzony w Chandoli, 36 mil od Kolhapur i 41 mil od osiedla Valivade, wśród gór pokrytych dżunglą, nad rzeką i strumieniem górskim. Warunki do obozowania bardzo dobre. Obozy są rozmieszczone w 38 namiotach. Ogółem było 130 uczestników. W drugiej zmianie odbyły się kursy: Samarytański, mierniczofotograficzny i zastępowych, obóz Kręgu Pracy i wypoczynkowy dla członków K. P. H.

## W. BRYTANIA

Hufiec harcerek „Anglia” ma w tej chwili nazwę odrobinę „na wyrost”, składa się bowiem z jednej drużyny harcerek i z 1 gromady zuchowej. Może w przyszłości, po włączeniu organizacyjnym obszaru ZHP Wschód do obszaru brytyjskiego (większość Wschodu już znajduje się w Wlk. Brytanii), zawartość hufca urośnie i należycie wypełni ramy tej wielkości, jaką zwykliśmy łączyć z nazwą jednostki „hufiec”. Pewno i hufiec „Szkocja” też powiększy swój stan posiadania.

Narazie mocno stoimy — z konieczności — przy zasadzie jakości, a nie ilości. Niech nikt nie wyciągnie błędnego wniosku, że w przyszłości ilość miałaby obniżyć jakość. Przeciwnie, spodziewamy się wspaniałej jakości przede wszystkim.

Drużyna „Wisła” stanowi fundament i podporę hufca. Składa się z zastępu wędrowniczek, miesz-

kających w Londynie, z dwóch zastępów harcerek jeden przygotowuje się do stopnia samarytanki drugi do przewodniczki), które rozproszone są w różnych szkołach internatowych na całej wyspie, a obecnie przybywa najmłodszy zastęp, przechodzący z gromady zuchów do harcerstwa. Zastęp ten, na szczęście, również mieszka w Londynie, będzie więc mógł odbywać prawdziwe zbiórki, podczas gdy oba starsze zastępy muszą zadowolić się powielanymi „Listami drużyny”, a spotykają się jedynie w okresie Bożego Narodzenia, Wielkanocy i na letnim obozie. Rada drużyny znajduje się w całości w Londynie, zbiera się regularnie, kieruje całą pracą i wydaje owe „Listy”, bez których — jak wykazało doświadczenie — praca mocno kuleje. Ponadto każda z zastępowych utrzymuje kontakt korespondencyjny ze swoimi dziewczętami.

W dniu 3 stycznia drużyna urządziła wieczornicę dla młodzieży polskiej z Londynu. Oprócz śpiewów (głosy słowicze, tudzież operowe), tańców polskich (balet wysokiej klasy), odegrano 1-minutową tragedię-operę w 2 aktach „León i Karolina zemglona”, następnie scenę z Balladyny oraz „Lilie” Mickiewicza (niektórzy dotąd słyszą białego ducha wołającego grobowo: „To ja, twój mąż, twój mąż...”). Po herbatce — obowiązkowo był bread and jam — odśpiewano kilkanaście kolęd polskich, przyczym spaliła się doszczętnie choinka, lecz większego pożaru uniknięto dzięki nieprzytomności obecnych — nikt nic nie gasił, a dobrotliwy ogień nie pożarł nic więcej poza zielonymi igielkami i białą watą.

Jeśli są jakie nieścisłości w tym co piszę, to proszę mi wybaczyć; dopiero niedawno spadł na mnie ten hufiec, a raczej mianowanie. Być może, że przy bliższym poznaniu odkryję całkiem niespodziewanie inne oblicze hufca.

O gromadzie zuchowej napiszę innym razem.

E. G. phm.  
hufcowa

Kolonie w okresie świąt Bożego Narodzenia zorganizowano dla dzieci polskich w Londynie. Kolonię prowadził dh. hm. Żmuda.

Dokończenie ze str. 3-ej.

dy, możliwość wykazania zimnej krwi i odwagi. Tymczasem wydawało się, że wszystko skończy się na kilku niezbyt silnych emocjach.

Stał właśnie wychylony za burtę i poprawiał jakąś linkę, która się zaplątała, kiedy coś jakby kazało mu spojrzeć dalej w morze. Wprost przed nim, o kilkaset metrów, zaczęła się wynurzać łódź podwodna, widać było najpierw tylko peryskop, potem już włąz, wreszcie całą jej smukłą sylwetkę. Janek myślał nawet, czy nie jest to czasem łódź angielska, ale na okręcie zarządzono już alarm i widać było, po zdecydowanych choć bladych twarzach oficerów i marynarzy, że tym razem alarm nie jest

falszywy, że łódź jest niewątpliwie niemiecka.

W tym momencie jak spod ziemi zjawił się Kosiorek.

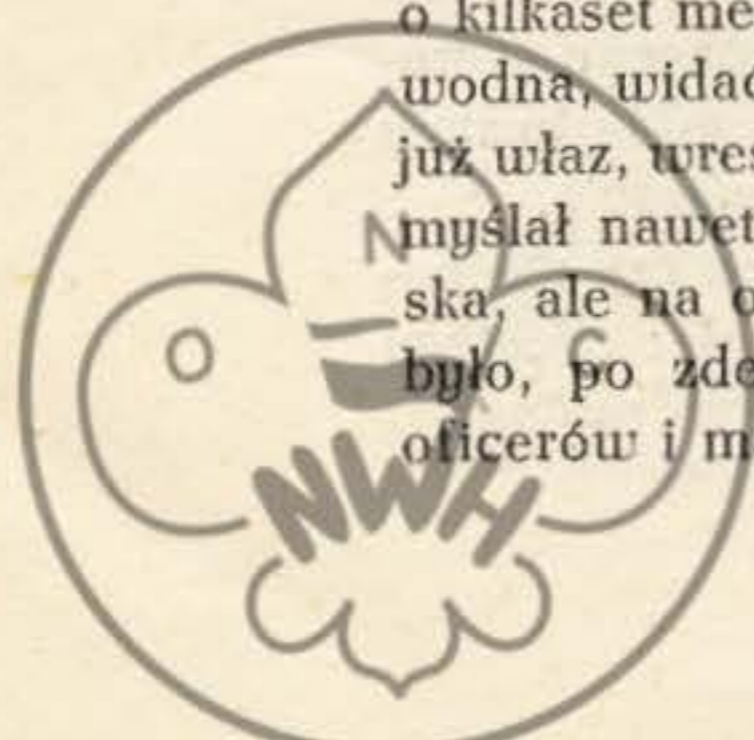
— Trzymaj się mnie — mruknął — za chwilę będzie piękny fajerwerk.

Janek spojrział niepewnie na starego marynarza, ten szarpnął go za rękę. Od szarego korpusu łodzi podwodnej oderwała się jakaś jasna smuga i pruća falę, zbliżając się coraz bardziej do „LUCKA”.

— Torpeda, Jezus, Maria, torpeda — mamrotał stary — trzymając kurczowo Janka za rękę.

Za chwilę „LUCKA” zadygotał w posadach. Ciszę rozdarła straszliwa detonacja. Janek stracił przytomność.

c. d. n.







# Konkurs Noworoczny

Redakcja ŚWIATA MŁODYCH ogłasza niniejszym następny konkurs dla młodzieży, którego warunki podajemy poniżej.

Po dokładnym przestudiowaniu opowieści konkursowej postarajcie się odpowiedzieć na 10 pytań umieszczonych na końcu.

Za właściwą odpowiedź na wszystkie pytania Redakcja przewiduje 10 następujących nagród:

- I — pióro wieczne
- II — album filatelistyczne
- III — komplet kredek kolorowych
- IV — Książka „Kamienie na Szaniec”  
A. Kamińskiego
- V — Książka „Księga Harców” — najnowszy podręcznik harcerski
- VI-X — półroczna prenumerata ŚWIATA MŁODYCH.

Odpowiedzi należy nadsyłać w terminie do 1 kwietnia 1947 r.

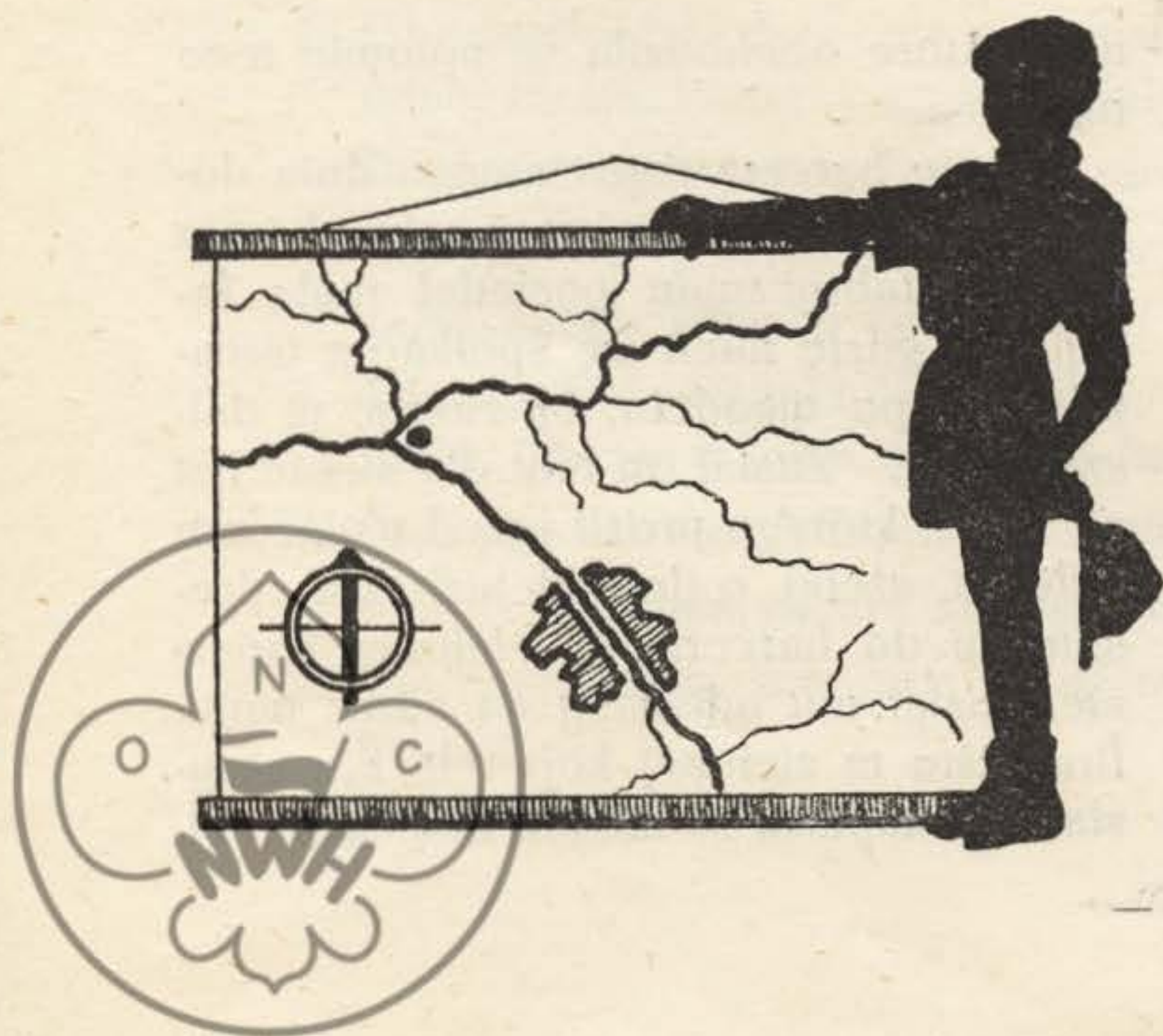
Dwaj polscy harcerze wyruszyli na długą wycieczkę z pewnego miasta, którego sytuację przedstawia rysunek. Leży ono w miejscu, gdzie do największej rzeki w Polsce wpada jej najdłuższy dopływ, mający aż dwie nazwy.

Około 30 km. przebyli pieszo i dotarli do stolicy. Przechodząc tory kolejowe,

starszy harcerz wytłómaczył młodszemu, dlaczego końce odcinków szyn kolejowych nie stykają się ze sobą dokładnie, a mają między sobą pewną przerwę. W stolicy nabyli tylko te narzędzia, które uznali, że będą im potrzebne dla zbudowania szałas w lesie.

Stąd popłynęli statkiem w dół rzeki i zatrzymali się dopiero w dużym mieście, które posiada bardzo stary i piękny ratusz, a przy nim pomnik astronoma — odkrywcy wszechświatowej sławy. Odczytali datę jego urodzin: — od tego czasu upłynęło 460 lat! — Zaopatrzyli się w doskonałe wyroby cukiernicze, z których to miasto jest znane, a które swą nazwę zawdzięczają miastu.

Przenocowawszy, wyruszyli dalej pieszo, by odwiedzić największy kompleks leśny w tych stronach i aby po raz pierwszy usłyszeć rykowisko jeleni. Zbudowali sobie tam szałas, a przy tej pracy złamało się im jedno z narzędzi. Star-





szy harcerz orzekł, że ścinane przez nich drzewo jest ze wszystkich najtwardsze i najcięższe, a narzędzie nie było dostatecznie masywne. Gdy zapadła gwiazdzista noc młodszy z nich, pokazując gwiazdy, określił poprawnie strony świata.



ta. Wówczas starszy zapytał, czy, gdyby niebo pokrywały chmury, możnaby również określić w lesie kierunki stron świata bez pomocy busoli? Młodszy harcerz nie wiedział.

Po bardzo silnych emocjach nocy (jelenie ryczały blisko), ruszyli nazajutrz w kierunku na południe i dotarli do miasta, o którym się kiedyś uczyli, że było stolicą i posiadało pierwsze w historii Polski arcybiskupstwo. We wspaniałej katedrze zwiedzili narodową pamiątkę. Przebyli tu kilka dni, poczym drogi ich się rozdzieliły.

Młodszy po przebyciu około 50 km. pieszo, odwiedził swoją siostrę w największym polskim mieście na zachodzie, przyczym trafił akurat na jej imie-



niny, które obchodziła w połowie tego miesiąca.

Starszy harcerz tego samego dnia dotarł do swego wuja, który w największym mieście fabrycznym posiadał małą fabrykę, i gdzie mieli się spotkać z towarzyszem po tygodniu, by ruszyć w dalszą drogę. Został on tam dla siebie list od brata, którego prosił przed wyjazdem z domu, ażeby, o ile nadejdzie list adresowany do harcerza w zielonej kopercie, został mu odesłany na adres wuja. Brat listu w zielonej kopercie nie przysłał, ale napisał, że list ten nadszedł i wi-



archiwum

dzi go przez otwory w skrzynce pocztowej, jednakże nie może jej otworzyć, gdyż nie wie, gdzie jest klucz od skrzynki. Harcerz odpisał mu natychmiast, że klucz pozostawił w szufladce nocnego stolika, która jest otwarta, i ponieważ jedzie za tydzień dalej, podaje następny adres, na który prosi list ten odesłać.

W umówionym terminie obaj towarzysze się spotkali i obdarzeni przez gościnnego wuja pięknymi wełnianymi swetrami, ruszyli nazajutrz w dalszą drogę. Obliczyli, że wydali już połowę posiadanych przy wyjeździe pieniędzy. Starszy wyruszył pieszo, robiąc dziennie około 25 km., a młodszy, otarłszy nogę w poprzednim marszu, wypożyczył rower, przebywając na nim około 50 km. dziennie.

Spotkali się w mieście znanym ze starej katedry i przemysłu kamieniarskiego, poczym odsyłając rower, wyruszyli dalej pociągiem i przybyli do miasta największych narodowych pamiątek i relikwii. Zwiedzając je, spędzili w nim cały tydzień. Wydali tu trzy czwarte pozostałych pieniędzy, lecz nadesłano im z domu pewną sumę, która pokryła



trzy piąte ich dotychczasowych wydatków.

Starszy harcerz daremnie jednak oczekiwał listu od brata, a w nim zielonej koperty.

Na tej miejscowości zakończyli swą piękną wycieczkę i powrócili do domów, wydając jeszcze dwie piąte nadesłanej im sumy z domu. Obliczyli swoje pieniądze: — pozostało im razem 88 zł.

Starszy harcerz stwierdził ze śmiechem, że brat rzeczywiście nie mógł mu posłać zielonego listu i znalazłszy klucz na miejscu, sam go ze skrzynki wyjął."

#### ODPOWIEDZCIE NA NASTĘPUJĄCE PYTANIA:

1. Wiele i jakie miejscowości zwiedzili nasi harcerze? Wyrysować je na załączonej mapce, a przy każdej z nich napisać dokładną lub przybliżoną datę (dzień, miesiąc, rok) przybycia do nich i ich opuszczenia przez naszych podróżników.
2. Obliczyć, wiele harcerze posiadali pieniędzy w dniu rozpoczęcia podróży, wiele im nadesłano i wiele wydali.
3. Jakie narzędzia zakupili i które uległo zepsuciu.
4. Jakie ścinał drzewo i jaka jest waga jego metra sześciennego?
5. Jakie nabyli wyroby cukiernicze?
6. Jak określić kierunki świata obserwując niebo w nocy? — Lub jak sobie poradzić inaczej w lesie, gdy na niebie są chmury?
7. Czyj pomnik i grobowiec zwiedzili najpierw w czasie wycieczki całej?
8. Gdzie mieszkała siostra młodszego harcerza i jak jej było na imię?
9. Dlaczego szyny kolejowe układane są tak, aby ich końce nie dotykały się nawzajem?
10. Wytlómaczyć tajemniczą historię zielonej koperty.



archiwum

# POŻYTECZNA PLACÓWKA

List jest środkiem zbliżenia, znakiem życia od przyjaciół, nicią, która łączy rozproszonych po świecie członków rodziny. List może też być źródłem informacji nie tylko o sobie i najbliższych, ale o problemach, tendencjach, może służyć do wzajemnego poznania i zrozumienia osób, wywodzących się z różnych narodów.

Tym właśnie celom odpowiada działalność bardzo cennej i pożytecznej placówki, jaką jest Brytyjsko-Polski Klub Korespondencyjny. Działalność tego klubu, jego prawdziwa żywotność są najlepszą gwarancją jego wartości.

Z prawdziwą przyjemnością czytamy niezwykle starannie wydawane biuletyny Klubu, z których wiadały stały wzrost organizacji i zadziwiająca skrupulatność, z jaką jest prowadzona.

P. W. SWICZ, sekretarz i dusza Klubu, spełnia naprawdę bardzo pożyteczną i godną poparcia pracę prowadzenia cichej, systematycznej i żmudnej działalności w kierunku zbliżenia młodego pokolenia Polaków i Brytyjczyków. Należy wyrazić nadzieję, że Starsi Harcerze i Harcerki zgłoszą swój udział w tej akcji. W tym celu dajemy garść informacji o Klubie.

1. Klub ma za zadanie gruntowanie dobrego imienia Polski w świecie anglo-saskim oraz pogłębienie wzajemnej przyjaźni między Polską a Wielką Brytanią. Stara się on częściowo odrobić zaniebdania naszej propagandy urzędowej i prywatnej; pobudzić śpiących Polaków do czynu; uczyć ich cichej, żmudnej i wytrwałej pracy na codzień; wyrabiać wolę wysiłku zbiorowego na dłuższą metę; hamować temperamenty i wybujałe ambicje, nadmiar romantycznego heroizmu i „cierpienia za miliony”.

Członkiem Klubu może zostać każdy, kto zna cokolwiek język angielski (ewent. francuski) oraz chce służyć Polsce. Konkretnie korzyści należące do Klubu: a) możliwość służenia sprawie Polskiej, b) pogłębienie znajomości języka angielskiego, c) możliwość wejścia w domy i życie angielskie.

2. Klub nie posiada jakichkolwiek cech organizacji politycznej.

3. Założycielami Klubu są: Miss J. R. Braid, długoletnia pracowniczka poważnego biura prawni-

czego w Szkocji, oraz W. Swicz, autor szeregu popularnych prac o Polsce w języku angielskim. Patronat nad Klubem objął The Rt. Hon. The Lord Merrivale of Walkampton, O. B. E., J. P.

W dniu 31 grudnia 1945 r. Klub liczył ponad 2.000 członków z nieznaczną przewagą po stronie brytyjskiej.

4. Członkowie Klubu trzymują pod koniec stycznia, kwietnia, lipca i października drukowaną listę członków, zawierającą ich adresy, garść danych osobistych o każdym członku, pozatym „Skrzynkę Poczтовую”, krótkie artykuły i t. p.

5. Członkowie sami dobierają korespondentów odpowiednio do swoich zainteresowań, wykształcenia, ewent. wieku i t. p. Na specjalne życzenie Klub przydziela nowowstępującym członkom jednego lub dwóch korespondentów.

6. Obowiązki członków: a) wpłacić składkę roczną na koszt prowadzenia Klubu, b) wymieniać przynajmniej jeden list na miesiąc z conajmniej jednym członkiem Klubu, c) odpowiadać na listy w terminie dwutygodniowym.

7. Przestaje się być członkiem Klubu: a) na własne życzenie, b) w razie niewpłacenia opłaty za rok następny, c) w razie otrzymania przez Klub zażalenia ze strony trzech innych członków i nieudzielenia im satysfakcji.

8. Opłata roczna za należenie do Klubu wynosi 4s. 6d. (Postal Order lub czek). W wyjątkowych wypadkach Klub może przyjąć opłatę zniżoną (3s.), względnie zwolnić od opłaty całkowicie. Jako rok liczy się 12 miesięcy od chwili otrzymania pierwszej kwartalnej listy członków.

9. Po niespełnieniu jednym roku działalności Klub liczył zgórą 2.000 członków, co jest najlepszym dowodem celowości jego istnienia. Sekretariat Klubu otrzymał setki listów z wyrazami uznania i zachęty. Zostały nawiązane setki osobistych przyjaźni między Polakami a Brytyjczykami. Wielu żołnierzy polskich zostało zaproszonych na urlopy do domów angielskich. Z nastaniem normalnych stosunków w Polsce i w świecie działalność Klubu będzie znacznie rozszerzona.

10. Adres Klubu jest: 3, Novar Crescent, Kirkcaldy, Fife.



archiwum



Puchacz, który prowadzi korespondencję ŚWIATA MŁODYCH jest bardzo rad, gdyż otrzymuje już coraz więcej listów, które pozwalają mu zorientować się w warunkach, potrzebach i zainteresowaniach młodzieży polskiej rozsianej po świecie.

Korespondencja jest ważnym czynnikiem podtrzymania spójności naszego społeczeństwa na emigracji. W niniejszym numerze podajemy wzmiankę o osiągnięciach Polsko-Brytyjskiego Klubu Korespondencyjnego. Chcielibyśmy aby za pośrednictwem naszego pisma zawiązał się podobny klub — Rodzina ŚWIATA MŁODYCH, któryby stał się łącznikiem całej naszej gromady od Meksyku po Francję i od Indii po Anglię.

Otwieramy swoje łamy dla tego celu i służymy całym swoim aparatem dla tego celu.

„LOTNY JELEŃ” z Palestyny (obóz Barbara) pisze do nas list, który zamieszczamy w całości:

Drogi Puchaczu!

Pierwszy raz do Ciebie piszę list, zastanawiałem się jaką treść w nim umieścić i w jaki sposób się wyrażać, lecz na nic się to nie zdało i wolę prostymi słowami pisać.

Ja jestem w Palestynie w obozie Barbara w Szkole Kadeckiej. Jestem skautem z trzeciego szczepla „Plemienia Mohikanów”. Dużo wyginęło z naszego plemienia, został tylko „Długa Rusznica”, „Chytry Lis”, „Prawa Ręka” i „Lotny Jeleń”. Nasza czwórka harcuje w całej pełni słowa tego znaczeniu.

W ZHP jestem pięć lat, jestem starym wywiadowcą, sprawności masę zdałem, przeszedłem dwa kursy zastępowych, cztery obozy harcerskie dwumiesięczne, kilka obozów dwutygodniowych. Byłem pierwszym harcerzem drużyny „Sobieskiego” w Nazareth, później sekretarzem jej, wreszcie przybocznym i zastępowym nowoutworzonego przeze mnie zastępu „Puhaczy”. Więc jest przyczyna, dla której Puhacz przyciągnął mnie do korespondencji z nim. Mam lat 14, przejechałem kilka krajów, jak Rosja, Persja, Irak, Transjordania, Liban, Syria, Egipt i wreszcie Palestyna, w której obecnie się znajduję. Jestem w Chorągwi Junackiej hm. Ignacego Płonki.

Wreszcie odpowiadam na pytania, które się znajdowały w „Rzeczach Ciekawych” i „Zuchu” z marca 1946 roku.

1. Harcerstwo w Polsce powstało w roku 1919 w styczniu.
2. Na drugie pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, gdyż z Polski nie pamiętam tych liści, a w Palestynie nie ma tych drzew.
3. W pierwszej wojnie światowej utonął hm. Małkowski.

Wreszcie czekam na odpowiedź ciekawą. Czuwaj! od „Plemienia Mohikanów”.

Odpowiedź wysłaliśmy pocztą, mam nadzieję, że zarówno Lotny Jeleń jak i całe Plemię Mohikanów będzie w stałym kontakcie z naszym pismem.

Hela SLUSARENKO — (Koja Uganda P. O. Mukado East Africa) pisze bardzo przyjemnie o swojej drużynie i swym zastępie „Maków”. Chcielibyśmy dowiedzieć się więcej szczegółów o Waszej pracy. Może macie jakieś ciekawe zdjęcia z ośrodka?

Piszę do Was tych kilka słów, aby podziękować Wam za tak doskonale Wasze pisemka, które przesyłacie nam co miesiąc do czytania p. t. „Świat Młodych”.

Należę do Harcerstwa, do drużyny II im. Emilii Plater, a w zastępie „Maków”. Na zbiórkach mamy tyle przyjemności: odgadujemy wszystkie zagadki i rebusy i przysłowia. Staramy się zawsze odgadnąć, czasami mamy nie mało kłopotu, ale zawsze odgadujemy.

Ja chodzę do V klasy B. Jestem z Osiedla Koja. Jest tu dużo lasów, przepływa ogromne jezioro Wiktorja.

Na tym kończę tych parę słów i pozdrawiam wszystkich serdecznie i proszę o odpisanie. Hela Slusarenko, ur. dnia 2. III. 1932 roku w Dolinie, powiat Dolina, województwo stanisławowskie.

Od Jerzego Simkowskiego (4578 N. Mason Chicago 30, Ill. USA) otrzymaliśmy kartkę, adresowaną do nieznannej dziewczynki polskiej w wieku lat 14—16 którą zaprasza do korespondencji:

„Droga Koleżanko! W Chicago mieści się centrum rzeźniacze. Bydło jest tu przywożone nawet ze stanów zachodnich. Jestem członkiem szkolnej drużyny „football,” lubię sporty, mam lat 15. Pozdrowienia. Jerzy Simkowski“.

Jesteśmy przekonani, że niejedna panienska zechce korespondować z Jurkiem Simkowskim, który w następnych swych listach poda zapewne dużo ciekawych szczegółów z życia swego miasta. Z drugiej strony dowiedziałyby się interesujących rzeczy z życia polskich kolonii w Kenji, Ugandzie, Francji czy Palestynie.

Jerzyk SPORZYŃSKI — 26, The Ridings, SURBITON Surrey England — chciałby również korespondować z jakimś chłopcem polskim na świecie w wieku 8—10 lat. Interesują go ciekawe przygody, samochody i geografia. Kto się zgłosi?

JAKUTOWICZ Paweł — Lusaka, Afryka — Wszystkie nadesłane rebusy i szarady są rozwiązane dobrze. Na specjalną pochwałę zasługuje staranne rozwiązanie zagadek rysunkowych.

WIELEBNOWSKI J. — Lusaka, Afryka. — Zagadki dobrze rozwiązane, ale Odra jest rzeką, która dzieli obecnie Polskę od Niemiec.

GOMULCZAK W., ZIELIŃSKI E., KONIARZ H., MOŹDŹEN W., SAMELKO M. — Abercorn, Afryka. — Zagadki i rebusy dobrze rozwiązane. Dziękujemy za staranne opracowanie odpowiedzi.

Dhna Czesława TELESZ — Uganda. — Za bardzo miły dopisek do listu z rozwiązaniem Konkursu Puchacz bardzo dziękuje. Proszę pisać możliwie często do nas i informować o życiu Waszej Polonii. Czekamy!

PODHORECKI Roman — Londyn, Anglia — który nadesłał nam pięknie wierszowane rozwiązanie Konkursu ma wątpliwości czy rozwiązał właściwie przynajmniej cztery pytania. Dobrych odpowiedzi jest 5 — nie umiściliśmy Pana wśród wygrywających tylko ze względu na wiek. Poza Konkursem musielibyśmy przyznać specjalną nagrodę za piękną i staranną odpowiedź. Bardzo bylibyśmy wdzięczni za jakieś wieści ze szkoły morskiej. W przyszłości będziemy mieli trudniejsze konkursy dla starszych — wtedy zapraszamy do udziału.

DEMBIŃSKI Andrzej — Londyn, Anglia — dziękujemy za nadesłane odpowiedzi odgadniętych zagadek i rebusów. Wszystkie rozwiązania bez błędu.

„GIEWONT” — Halton, Anglia. — Nadesłaną Krzyżówkę umiścimy w jednym z najbliższych numerów „Świata Młodych”. Dziękujemy.

Dhna MECNER Weronika. — Otrzymałmy odpowiedź Druhny na konkurs „Świata Młodych” niestety list przyszedł już po zamknięciu listy. Mamy nadzieję, że przy następnym konkursie będzie lepiej.

Narazie tyle, a więc do zobaczenia w następnym numerze

**Puchacz.**



archiwum



archiwum



archiwum

ŚWIAT MŁODYCH  
Printed for the POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION  
21, Earls Court Square, London, S.W.5  
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd., Newtown, Mid-Wales.

1947